

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

RODZINA



" DOM POD NIEBEM PEŁNYM CUDÓW " MARZENIE O RODZINIE Z DZIEĆMI " KULTURA PRZESADY "
" RODZINA W KRYZYSIE " WALKA O EDUKACJĘ CZY O SZKOŁĘ? " SZKOŁA, W KTÓREJ DZIECI CZUJĄ SIĘ DOBRZE "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



WOJCIECH IWANOWSKI

redaktor naczelny

Bóg w rodzinie

W najwcześniejszym okresie ludzkiego życia Bóg udziela się poprzez rodziców. Potrzebuje ich serca, rąk, głosu, by w ten sposób okazać miłość. Trudno bez doświadczenia miłości matki i ojca zrozumieć nieskończoną miłość Bożą. Wiedzą o tym dobrze duszpasterze, katechetki i katecheci, którzy wychowują dzieci religijnie. Bóg potrzebuje rodziców, aby zagwarantowali dziecku warunki pełnego rozwoju.

Wiadomo, że rodzina jest najważniejszym ośrodkiem wychowawczym i szkołą życia społecznego. Jej psychiczne oddziaływanie dokonuje się w znacznej mierze poprzez jakość i częstotliwość wzajemnych, wewnątrzrodzinnych relacji. Wiąż małżeńska i rodzicielska decyduje więc o klimacie domu, który kształtuje psychikę dzieci.

Właściwą atmosferę rodzinną tworzą przede wszystkim małżonkowie. Są oni do tego zobligowani swym powołaniem. Oznacza to, że istnieje pewien imperatyw o charakterze moralnym i religijnym nakazujący troskę o taką atmosferę rodzinną, w której dzieci mogłyby znaleźć szczęście i prowadzić pełne, wartościowe życie ludzkie oraz chrześcijańskie.

Wiele czynników decyduje o szczęściu rodzinnym. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się doświadczenie miłości i akceptacji. Każdy z nas musi odczuwać, że jest ważny, że jest potrzebny, drogi i cenny. Tego wszystkiego doświadczamy wśród naszych bliskich. Za wszystkie rodziny, które są prawdziwymi wspólnotami, w których kocha się człowieka z racji, że jest człowiekiem, tym jedynym, niepowtarzalnym, że jest osobą, pragnę podziękować. Bóg zapłać za to wszystko, co dajecie Kościołowi i społeczeństwu. ●

Rodzina niedoceniona

Pprzed dwoma laty miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu z członkami rady społecznej z diecezji Rottenburg-Stuttgart, położonej w południowo-zachodniej części Niemiec i obejmującej większą część landu Badenia-Wirtembergia. Wielu z mieszkających tam katolików ma swoje korzenie rodzinne na obszarze Dolnego Śląska. To właśnie temat rodziny, zakorzenienia, które ona ofiaruje, wybrzmiał podczas spotkania w sposób szczególny. Dla gości z Niemiec to rodzina, czy może jej brak, była tym, co najbardziej dostrzegano w rzeczywistości tamtejszego Kościoła. Starsi i nobliwi członkowie szacownego gremium mieli łzy w oczach, kiedy o tym opowiadali.

Po co przywoływać ten fakt? Żeby uświadomić sobie, że żal, który wtedy wyrażano, nie był tylko nostalgią za latami dziecięcymi. My – Polacy, Kościół, społeczeństwo – często nie doceniamy roli rodziny, którą mamy na co dzień. Nieświadomi, że wystarczy jedno pokolenie, by nasza prozaiczna, rodzinna codzienność zniknęła. Dlatego właśnie rodzinie poświęcamy bieżący numer „Nowego Życia”.

W rozmowie z Ewelina Gładysz Malwina Furtan opowiada o domu zbudowanym nie z cegieł, a z małych i większych cudów oraz miłości. Doktor Katarzyna Dunajska pisze o naturalnych metodach leczenia niepłodności, a siostry Maria i Małgorzata Wanke podejmują próbę oceny kondycji współczesnej rodziny i panującej kultury przesady.

Rodzinę w procesie wychowania wspiera szkoła. O to, że powinno być w niej miejsce na lekcje religii, upomina się ks. Mariusz Szypa w tekście będącym ważnym – bo płynącym z Wydziału Katechetycznego wrocławskiej kurii – głosem w dyskusji o obecności edukacji religijnej w szkołach. Pozostając w temacie edukacji, warto przeczytać rozmowę z Dolnośląską Kurator Oświaty – Ewą Skrzywanek – na temat wyzwania, z którymi mierzy się szkolnictwo w naszym kraju. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Magdalena Orańska (TUM)
Renata Lewandowska (TUM)SKŁAD I ŁAMANIE:
Małgorzata Krawiec (TUM)ASYSTENT KOŚCIELNY:
ks. Jerzy TupikowskiNumer zamknięto do druku:
20.05.2024 r.
Nakład:
12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

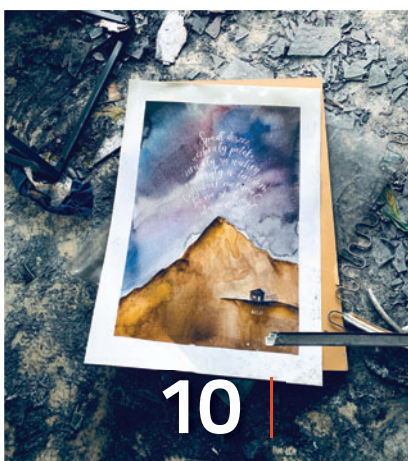
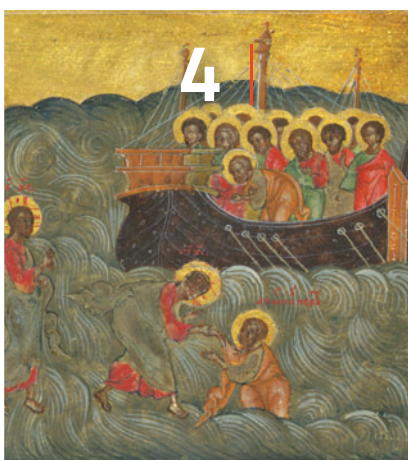
ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.plwww.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skróćów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Nauczanie Kościoła katolickiego definiuje rodzinę jako złożoną z osób „uprzywilejowaną wspólnotę”, której zadaniem jest „wspólna wymiana myśli pomiędzy małżonkami oraz troskliwe współdziałanie rodziców w wychowywaniu dzieci” (KKK 2206). Na zdjęciu: Basia i Norbert z dziećmi; zdjęcie: Izabela Platis/IG: isobella_photo

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Rafał Cyfka
- 8 | **SYNOD. Dziękujemy!**
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Dom pod niebem pełnym cudów, rozmowa z Malwiną Furtan
- 14 | **Marzenie o rodzinie z dziećmi**
- 16 | **Kultura przesady**
- 17 | **Rodzina w kryzysie**
- 18 | **RELIGIA:** Autorów natchnionych wizje rodziny dużej i wielopokoleniowej
- 20 | To, co w życiu ważne. **Uwielbienie Boga – modlitwa, która ma sens; W świetle wiary**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Jak pierwsi chrześcijanie**
- 23 | Felieton: **Ze Świętą Rodziną na zdjęciu** – o. Oskar Maciaczyk OFM
- 24 | **Walka o edukację czy o szkołę?**
- 26 | **Misja: świętość**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Połączyli psychologię z duchowością



- 30 | **Szkoła, w której dzieci czują się dobrze**
- 32 | **Pomnik łączący pokolenia**
- 33 | Felieton: **Kolejny zamach na niedzielę. W imię ideologii jakiejś?** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Wrocławskie Potańcówki**
- 36 | **KULTURA:** Opowieść o Lubiążu. **Wzloty i upadki. Cz. 2**
- 40 | **Od świekry do wuja**
- 41 | Felieton: **Pytania odwieczne** – ks. Andrzej Draguła
- 42 | **RODZINNE STRONY:** Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość. **Św. Jadwiga Andegaweńska**
- 44 | **Małżeństwo (nie)doskonałe. O wychowaniu religijnym**
- 45 | **Rośliny biblijne. Kocimiętka**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Wdowa z Nain – wskreszenie syna**
- 51 | **Z pamiętnika Pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

2 CZERWCA 2024

9. niedziela zwykła

Pan szabatu

MK 2, 23-28

Szabat dla człowieka

W tym fragmencie Jezus odpowiada na zarzuty faryzeuszy dotyczące łamania szabatu, podkreślając, że został on ustanowiony dla dobra człowieka, a nie człowiek dla szabatu. To pouczenie ukazuje miłosierdzie i troskę Jezusa o dobrostan ludzki ponad ścisłe przestrzeganie zasad.

Władza nad szabatem

Jezus, nazywając siebie Panem szabatu, objawia swoją Boską tożsamość i władzę nad prawem. To stwierdzenie ukazuje, że prawdziwa esencja przestrzegania przykazań tkwi w ich duchu, a nie tylko w literalnym ich przestrzeganiu.

Nowe rozumienie Prawa

Jezus wyjaśnia, że ważniejsze od ścisłego przestrzegania zasad jest zrozumienie ich celu – promowanie życia i dobra ludzkiego. Ta perspektywa zapowiada nowe rozumienie Prawa, skoncentrowane na miłości i miłosierdziu.

Jezus wzywa nas do refleksji nad tym, jak żyjemy naszą wiarą, zachęcając do postawienia miłości i miłosierdzia na pierwszym miejscu. Nasze działania i praktyki religijne powinny służyć życiu i dobru każdej osoby.

9 CZERWCA 2024

10. niedziela zwykła

Znak sprzeciwu

MK 3, 20-35

Odstępstwo

Każdy, kto zachowuje się niezgodnie z powszechnie przyjętymi modelami, jest szybko dostrzegany. Kiedy niekonwencjonalność przybiera formę moralnego rozluźnienia, jest przyjmowana entuzjastycznie. W przeciwnym razie doszukuje się u takiego człowieka choroby psychicznej lub opętania przez ducha nieczystego.

Prawdziwe intencje

Jezus ukazuje, że głoszone przez Niego prawdy, wymierzone przeciw moralnemu bałaganowi, nie są zgodne z intencjami Szatana, a tym samym nie mogą pochodzić od niego. Intencją Jezusa jest ochronić ludzi przed wpływem Złego Ducha i umocnić w nich wiarę, której powinni strzec.

Sprzeciw

Swoją postawą Jezus sprzeciwia się ogólnym trendom, które uważa za przeciwne Bogu. Utożsamia się z każdym, kto wypełnia Jego naukę i staje się podobnym znakiem sprzeciwu wobec świata. Utożsamienie się i zażyłość są tak głębokie, że Jezus porównuje je do relacji rodzinnych.

Przyjęcie i wypełnienie nauki Jezusa może być przeciwne ogólnie przyjętym dążeniom świata. Wbrew temu rodzi głęboką, rodzinną więź z Chrystusem.

16 CZERWCA 2024

11. niedziela zwykła

Królestwo Boże

MK 4, 26-34

Rzeczy zależne

Jest wiele spraw, na które mamy zdecydowany wpływ. Możliwość wyboru pozwala nam decydować o naszym życiu. Nasze działania wywołują określone skutki. Jezus porównuje tę rzeczywistość do rolnika, który sieje ziarno i zbiera plony.

Rzeczy niezależne

Jest także wiele takich okoliczności, na które wpływu nie mamy. Ogół zdarzeń, które nas otaczają i których uczestnikami się stajemy, kształtuje nas i tworzy środowisko, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. Te Jezus porównuje do gleby, która staje się miejscem rozwoju nasion.

Królestwo Boże

Chrystus ukazuje królestwo Boże jako to, które jest niezależnie od naszej woli. Niezależnie od niej rozwija się i rośnie. Jest niejako obok nas i to od naszej decyzji i naszego wyboru zależy, czy staniemy się jego uczestnikami i pozwolimy w ten sposób siebie kształtować.

Królestwo Boże to „dobra gleba” dla naszego życia.

23 CZERWCA 2024

12. niedziela zwykła

Bóg Wszechmogący

MK 4, 35-41

Tożsamość Jezusa

Jezus wielokrotnie wskazywał na siebie jako pomazańca Bożego. Poniósł śmierć za to, że nazwał siebie Synem Bożym. Prawdę tę przekazywał także apostołom. Syn Boży, Bóg to Ten, który wszystko może – także rozkazywać prawom natury. Dla Niego nie ma nic niemożliwego.

Sprawdzian

Wyprawa przez wzburzone fale jeziora to przedsięwzięcie karkołomne. Wichura musiała być istotnie niebezpieczna, skoro przestraszyła doświadczonych rybaków. Ewangelista podaje, że próbowali oni własnych sił, by przepłynąć łodzią na drugi brzeg. Bezradność ogarnęła ich dopiero wtedy, kiedy łódź się napełniała.

Trwoga

Trwoga sprowokowała apostołów do wezwania Mistrza. Do tej pory wierzyli we własne siły. Być może nawet nie



WALTERS ART MUSEUM, REKOPIŚY, ILLUMINOWANE / FLICKR

Chrystus chodzący po wodzie z Piotrem – miniatura z Lekcjonarza ewangelicznego, Łukasz Cypryjczyk (1583–1625), Walters Art Museum, Baltimore, USA

pomyśleli, że mogą poprosić o pomoc Jezusa. Można powiedzieć, że nie był im potrzebny, a może nie do końca dawali wiarę, że jest Mesjaszem. Dopiero przyparciu do muru wzywają Go na ratunek.

Wiara w Bóstwo i wszechmoc Jezusa nie powinna być efektem zależności „jak trwoga, to do Boga”.

30 CZERWCA 2024

13. niedziela zwykła

Poszukiwanie łaski

MK 5, 21-43

Niedomaganie

Kobieta, która cierpiała na krwotok, niedomagała od wielu lat. Choroba spowodowała ją do szukania uleczenia

w różnych miejscach. Niedomaganie popycha nas do szukania rozwiązań, większego dociekania, stawania w obliczu własnych niedoskonałości.

Desperacja

Dotknięcie się Jezusa było aktem desperacji. Do takich zdolni jesteśmy wtedy, gdy wyczerpią się inne możliwości, a sprawa, której dotyczą, jest dla nas ważna. Desperacja łączy się z nadzieją i wiarą. Właśnie dlatego Jezus wskazuje na wiarę kobiety.

Uzdrowienie

Niedomaganie może skierować nasze serca ku Bogu. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy wyczerpiemy, naszym zdaniem, wszystkie możliwości i nic innego nie pozostaje. Akt wiary skierowany ku Najwyższemu pozwala przyjąć Jego łaskę uzdrowienia.

W obliczu własnej grzeszności zwróćmy się ku Najwyższemu, który ma moc uzdrawiania.

KS. KACPER RADZKI

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

czerwiec 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA LUDZI, KTÓRZY UCIEKAJĄ ZE SWOJEGO KRAJU

MÓDLMY SIĘ, ABY MIGRANCI UCIEKAJĄCY PRZED WOJNAMI LUB GŁODEM, ZMUSZENI DO PODRÓŻY PEŁNYCH NIEBEZPIECZEŃSTW I PRZEMOCY, ZNAJDOWALI W KRAJACH, KTÓRE ICH PRZYJMUJĄ, GOŚCINĘ I NOWE MOŻLIWOŚCI ŻYCIA.

Papież Franciszek podczas rozmowy z Konferencją Episkopatu Polski w katedrze wawelskiej 27 lipca 2016 r. powiedział: „Wszyscy możemy mieć otwarte serce i zastanowić się nad wprowadzeniem godziny modlitwy w parafiach, jednej godziny tygodniowo, adoracji i modlitwy za imigrantów”. W ten sposób Papież przypomniał o najbardziej podstawowym goście wobec potrzebujących. Nie wiem, czy podjęto papieską inicjatywę modlitwy w jakiejś diecezji czy parafii w Polsce.

Jednego jesteśmy pewni: że aktualna sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Mam na myśli agresję Rosji na Ukrainę w 2022 r., która sprawiła, że do Polski przybyło kilka milionów naszych pobratymców uciekających

przed pożąną wojenną. Trudno też ignorować kryzys na granicy polsko-białoruskiej związany z próbami przekroczenia granicy przez uchodźców oraz polityczne reperkusje tych działań. Jeśli do tego weźmiemy pod uwagę informacje o burdach i demonstracjach czynionych przez uchodźców i migrantów w krajach Europy Zachodniej, to Polska wydaje się w tym wszystkim oazą spokoju. Wielu komentatorów podkreśla, że jest to największy kryzys w Europie od zakończenia II wojny światowej. W tej sytuacji nasuwa się pytanie: Jak zachować się wobec fali uchodźców, która nieprzerwanie przybywa do Europy? Odpowiedź jest o tyle trudna, że różne są motywy tego uchodźstwa. Jedni faktycznie uciekają przed wojną i prześladowaniem, ale

nie brakuje też politycznego żerowania na migrantach i wykorzystywania ich do brudnej polityki wojennej.

Migracja i uchodźstwo przybrały współcześnie formę globalną czy – jak pisał papież Benedykt XVI – stały się „zjawiskiem strukturalnym”. Migranci i uchodźcy poszukują nie tylko pracy i lepszych warunków życia, lecz także bezpieczeństwa. Papież Franciszek od początku pontyfikatu na różne sposoby zwraca uwagę na problem uchodźców i migrantów. W trakcie specjalnej audiencji dla uczestników Międzynarodowego Forum o Migracji 21 lutego 2017 r. podkreślił, że „przyjmowanie ludzi zmuszonych do opuszczenia swych domów jest obowiązkiem sprawiedliwości, cywilizacji i solidarności”. Nie sposób jednak ignorować uzasadnionych i zrozumiałych lęków rodzących się nie tylko na podstawie obrazów medialnych, lecz także konkretnych doświadczeń mieszkańców, którym przyszło żyć razem z uchodźcami i migrantami. Konieczne jest ewangeliczne rozeznanie, by lęk i strach nie przysłoniły zaufania Bożej Opatrzności.

Okazuje się jednak, że nawet modlitwa może dzielić i być powodem sporów. W 2020 r. papież Franciszek wprowadził do Litanii loretańskiej kilka nowych wezwań. Jednym z nich było „*Solacium migrantium*” („Pociecha migrantów”). Wśród komentarzy do tego wezwania nie brakło też i takich, że jest ono wyrazem poprawności politycznej Papieża. Mimo wszystko podejmijmy w naszych wspólnotach parafialnych, Żywego Różańca i osobiście papieskie wezwanie.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



KRZYSZTOF BRAŹNYCA/FOTO GOŚĆ

Rzeźba przedstawiająca grupę uchodźców różnych narodów i kultur, podróżujących na łodzi, Timothy Schmalz, 2019, pl. św. Piotra, Watykan

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Zabawa

Bardzo Księdzu dziękuję za ostatni list – dał mi sporo do myślenia. Zwłaszcza że lubię mieć rację, więc konstruktywna krytyka jest mi ogromnie potrzebna. Najczęściej – i tu płynnie przechodzę do głównego tematu mojego listu – na tę merytoryczną krytykę mogę liczyć ze strony męża. Nieraz już podkreślałam, że według mnie to wielka zaleta małżeństwa: jest ktoś, kto zna mnie najlepiej i potrafi zwrócić uwagę, gdy coś idzie nie tak.

Te rozważania okołomałżeńskie spłotyły się u mnie w ostatnich dniach z tematem tzw. ślubów humanistycznych. Zetknęłam się z tym zjawiskiem po raz pierwszy 2 lata temu. By opowiedzieć o nim koleżance z pracy, trochę o tym poczytałam. Niezmiennie zadziwia mnie pomysł na to wydarzenie. Dlaczego? Nie niesie ono bowiem za sobą żadnych skutków prawnych, żadnej odpowiedzialności. A kluczem jest to, by było dokładnie tak, jak para sobie wyobraza, zupełnie jak – nie zmyślam, widnieje to na stronie internetowej organizatorów – w amerykańskim filmie. Na szczęście niektórzy uznają tę formę za towarzyszącą sformalizowanej ceremonii świeckiej lub religijnej. Uff... Są jednak i tacy, którzy zawierają tylko ślub humanistyczny. Wspomniana koleżanka idealnie podsumowała to zjawisko. Powiedziała, że to zabawa w rodzinę, a ona sama w latach 80. była celebrantką takich ślubów humanistycznych, tylko wtedy nazywaliśmy je ślubami kolonijnymi. Rzeczywiście! Własne teksty „przysięgi”, żadnych zobowiązań. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie z dzieciństwa, ale trafność tego porównania już nie wywołuje radości. Taka zabawa jest właściwie przerażająca. Nie biorę odpowiedzialności, nie podejmuję decyzji, nie chcę się wiązać...

Owszem, mamy z mężem sporo radości z małżeństwa i rodziny, często razem się bawimy. Zdecydowanie jednak nie bawimy się w dom. Ten etap skończył się wraz z zakończeniem etapu dojrzewania. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Trzeba zrobić wszystko...

Słowa z Jezusowej przypowieści o bogacz u łazarzu – Był sobie człowiek, który dzień w dzień świetnie się bawił – charakteryzują dobrze postawę części ludzi w dzisiejszym świecie, którzy pragną nieustannej zabawy. To jak z tym bogaczem – świetnie się bawiąc, przegapił łazarza leżącego u jego bram, który był dla niego furtką do nieba. Wrócę jeszcze do tego wątku, ale wpierw kilka słów o „obrzędach humanistycznych”, które dotyczą nie tylko ślubu, lecz także świeckiej wersji chrztu czy komunii.

Te ceremonie rodzą we mnie dwojakie uczucia. Z jednej strony, jeśli rodzice nie wierzą w Boga, ale chcą dla dziecka imprezy z prezentami, to może lepiej, że skorzystają z tej formy. Jako proboszcz dostrzegam, że zdarzają się każdego roku rodzice, którym chodzi nie o komunię samą w sobie, tylko o uroczystość i przyjęcie. Może więc dla nich lepsza jest taka praktyka jak ta, którą stosuje się już w Warszawie: dziecko ubrane na biało sadzi drzewo i stanowi to jego inicjację z naturą. Jeśli ktoś ma twierdzić – jak to usłyszeliśmy ja i siostra przygotowująca dzieci komunijne – „Czynicie się bogami, bo wymagacie, aby dziecko chodziło w niedzielę na Mszę!”, to niech lepiej posadzi drzewo.

Z drugiej strony przeraża mnie ta powszechna płytkość: chcemy naśladować kult związany z Bogiem, ale bez Niego i bez zobowiązań; chcemy budować rodzinę, ale bez przysięgi i odpowiedzialności. To po co to robić? Tym, co zatrważa mnie najbardziej, jest fakt, że często „szafarzami” takich imitacji są „byli” księża, którzy sami nie na serio podeszli do swoich święceń.

Trzeba robić wszystko, aby to, co ślubujemy, czy sakramenty, które przyjmujemy, były w nas na serio i stawały się świadectwem, że ma to sens i że nie ma życia bez konsekwencji, o czym przekonał się bogacz z Jezusowej przypowieści. Drogą do szczęścia jest drugi człowiek, którego traktuję poważnie. ●

Dziękujemy!



Maj to przede wszystkim **uroczyste otwarcie II Synodu Archidiecezji Wrocławskiej** w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Jako Komisja Główna i Sekretariat Synodu bardzo dziękujemy za Ważną pracę, od września do dziś. Za każde spotkanie, kiedy musieliście zapierać się samych siebie, kiedy wygrały wytrwałość i wierność, kiedy nadzieja okazała się mocniejsza od wątplenia i opadłych uczuć, kiedy ufność w Ducha pokonała kryzys. Dziękujemy kapłanom, osobom życia konsekrowanego i wiernym świeckim. Dziękujemy także tym, którzy nie uczestniczyli bezpośrednio w spotkaniach, ale wspierali synod modlitwą i życzliwym słowem.

To był maj (i kwiecień)

„Proces synodalny był dla nas bardzo ważny i cieszymy się, że mogliśmy być jego częścią. Na pierwszych spotkaniach bardzo często wracał temat wytrwałości i modlitwy. Na spotkaniach roboczych odkrywaliśmy, jak bardzo tematy komunii, formacji i misji łączą się ze sobą. Bardzo byśmy chcieli, żeby w jakiś sposób w dalszym ciągu były kontynuowane w naszej parafii”. To fragment jednej z syntez, które spłynęły do Sekretariatu Synodu. Bardzo za nie dziękujemy! I od razu odpowiadamy – nasza droga się nie kończy.

Odbyło się sporo diecezjalnych spotkań związanych z synodem: dziecięce spotkanie muzyczne „Iskra” (7 kwietnia), diecezjalny dzień skupienia kobiet „Szczęśliwa, która uwierzyła” (20 kwietnia), dwa spotkania dla zaangażowanych w synod (6 i 27 kwietnia), Rada Kapłańska (9 kwietnia) i Konferencja Dziekanów (15 kwietnia). Do tego wiele spotkań na poziomie dekanatu i parafii, zwłaszcza praca nad syntezami. A także publikacja listu papieża Franciszka do kapłanów „Proboszczowie dla synodu” (2 maja).

Maj to przede wszystkim Eucharystia, otwierająca synod, w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego. Ty, Czytelniku, już wiesz, jak to wszystko wyszło. Ja piszę te słowa kilka dni przed wydarzeniem: ostatnie przygotowania, próby chóru i orkiestry, odmierzenie, jak długą litanię da się zaśpiewać, idąc z kościoła na Piasku do katedry, próby z otwieraniem drzwi katedry... Wszystko na chwałę Boga i dla umocnienia nas w drodze nawrócenia.



Prócz tego w maju odbywają się w parafiach ostatnie spotkania presynodalne, pomyślane jako święto dziękczynienia (okazja do podsumowania i podziękowania sobie nawzajem za niemal roczną pracę). Tematem jest Kościół w Laodycei.

To będzie czerwiec

W czerwcu zespoły parafialne spotykają się wedle metody Rozmowy w Duchu Świętym ze słowem Bożym. To już nie Listy do Kościołów Apokalipsy, lecz scena z Kany Galilejskiej, obecna w haśle synodu (J 2, 1-11). Zespoły mają w tym czasie szansę, by zaktualizować swój skład. Jeśli ktoś chce swój udział w formacji i pracach zespołu zakończyć, to jest ten moment. Ale to też chwila, aby zaprosić – przede wszystkim osobiście – inne osoby, które mogą wnieść dobro w życie parafii, zwłaszcza młodzież i przedstawiciele rodzin. Takich osób jest wiele; może do tej pory przyglądali się z boku, nie byli przekonani

co do sensu synodu. Teraz warto ich wezwać. Członkowie zespołu otrzymają „Deklarację uczestnika zespołu synodalnego”, ustalą kalendarium i zapoznają się ze swą misją.

Ważnym spotkaniem w tym miesiącu będzie ostatni rejonowy dzień skupienia, 17 czerwca, poświęcony pierwszemu znakowi Pana Jezusa (Kana Galilejska). Zrobimy wtedy pierwszy krok w stronę współpracy w dekanacie, co jest jednym z postulatów syntez parafialnych. Podczas pierwszego roku trwania właściwego synodu nie będzie spotkań w rejonie, lecz w parafiach i w dekanatach (od września raz w miesiącu, na zmianę parafia i dekanat). 17 czerwca poznamy się, zobaczymy i zaczniemy myśleć o naszym wspólnym byciu i działaniu. Spróbujemy z wiernych świeckich zbudować dekanalny zespół wsparcia, który pomoże księdzu dziekanowi (oraz wicedziekanowi i dekanalnemu ojcu duchownemu) w dziele synodu na poziomie dekanatu.

Syntezy, syntezy, syntezy

Czytamy syntezy. Niektóre mają wiele stron, inne mieszczą się na jednej kartce. Wszystkie mówią o komunii, formacji i misji: w Kościele gromadzi nas Jezus, Jego słowo i sakramenty, dlatego jesteśmy razem; szukamy adoracji i spotkań z Ewangelią; potrzebujemy solidnej formacji osób świeckich, które wesprą kapłanów; niezastąpiona jest rola rodzin; szukamy sposobu katechizacji dzieci, we współpracy parafii i rodziców; metodą jest ciągle świadectwo; małe grupy w parafii; kawiarenka i spotkania po niedzielnej Eucharystii; nowy sposób życia parafii; przemyśleć przygotowanie do sakramentów wtańmniczenia chrześcijańskiego; różnica w duszpasterstwie parafii Wrocławia i małych wsiach; koniec z masowym przystępowaniem do sakramentów... Wszystko to zostanie zebrane w jednej syntezie diecezjalnej. Na jej podstawie powstaną komisje synodalne, które po raz pierwszy spotkają się 22 czerwca.

Eucharystia na otwarciu II Synodu Archidiecezji Wrocławskiej, Katedra Wrocławska, 19 maja 2024 r.

Spadł deszcz,
wziwały potoki,
zerwały się wichry,
i uderzyły w ten dom.
On jednak nie rinał,
bo na skale był
utwierdzony.



14.7.25

Dom pod niebem pełnym cudów

Ewelina Gładysz: **W internecie, wśród kilku zdjęć z pożaru waszego domu, jest jedno, na którym widać akwarelę Twojego autorstwa. Leży na porożelisku, nienaruszona. Opatrzona jest cytatem z Pisma Świętego: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony” (Mt, 7, 25). W jakich okolicznościach ją namalowałaś?**

Malwina Furtan: Na początku pandemii, kiedy jeszcze nie wiedzieliśmy, co wydarzy się w ciągu najbliższych miesięcy, w kinach wyświetlano film o Małgorzacie Marii Alacoque, francuskiej mistyczce, świętej, znanej przede wszystkim z propagowania nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Jezusowego. Po filmie poczułam, że chcę, by nasza rodzina zawierzyła się Najświętszemu Sercu Jezusa. Tak też się stało. Jakiś czas później, po niedzielnej Mszy św., odświętnie ubrani przystąpiliśmy do naszego rodzinnego zawierzenia. Wyciągnęłam z Pisma Świętego wierszyki, już lekko zniszczony obrazek



Z ARCHIWUM RODZINY FURTANÓW

**O domu zbudowanym
nie z cegieł, a z małych
i większych cudów oraz
z miłości**

**Z Malwiną Furtan,
rozmawia**

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Malwina Furtan (żona, mama, architektka i graficzka) dzieli się pięknem i doświadczeniem Boga, tworząc autorskie akwarele opatrzone cytatami z Pisma Świętego (poniebiepoziemi.com)

Najświętszego Serca Jezusa. Nakleiliśmy go na białą kartę, a z tyłu dołączyliśmy zawierzenie, napisane przez nas odręcznie własnymi słowami. Podczas

modlitwy w naszym domu oddaliśmy się pod opiekę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Jakiś czas później rozważaliśmy wraz z mężem słowa Ewangelii, które brzmiały: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony”. Poczułam, że chcę ten dom namalować.

Dom z akwareli jest domem zbudowanym nie na skale, tylko w skale.

Skałą jest Chrystus. W tej skale, niejako na wysokości serca, ukryty jest dom. Skała chroni ten dom. Otacza go. Wokół tej skały trwa burza. Fiolety, granaty, przenikające w czernie na obrazie, symbolizują mękę i śmierć Chrystusa, z której czerpiemy moc podczas naszych burz. Dom jest bezpieczny. Ocalony.

Co jest skałą w Waszym życiu rodzinnym? Jaki dom ta skała chroni?

Naszą skałą jest miłość Chrystusa, Jego obecność. Ta skała nas otacza i ochrania. Nieustannie chcemy się uczyć miłości, której wzór zostawił nam na kartach Ewangelii („abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem”, J 13, 34), w Liście do Koryntian (Hymn o miłości). Nasz dom to również miłość. Miłość między nami, nasze bliskie więzi.

Oczywiście, czasami, w rodzinnych relacjach każdy musi odbić od swojego brzegu, miejsca, gdzie jest mu wygodnie i dobrze. W ten sposób możemy siebie ofiarować innym. Na wzór Chrystusa. Myślę, że w macierzyństwie, ojcostwie jesteśmy w sposób szczególnie do tego zaproszeni.

Każdy w naszej rodzinie ma swoje potrzeby, marzenia, pragnienia, ma też swoje granice, swoją odrębność. Czasami nasze dzieci chcą zupełnie czegoś innego niż my. By móc im to dać, choćby czas, obecność i uważność, podejmuję decyzję, że z czegoś rezygnuję. Podejmuję ją w wolności. Daję im siebie, ponieważ tak wybieram. Gdy dzieci były młodsze, tych momentów, kiedy rezygnowałam z siebie, było więcej. To czas w większości poświęcony dzieciom – towarzyszenie im w ich pierwszych chwilach, radościach i trudach, w ich chorobach. Wybrałam ten czas z nimi, bardzo trudny czas z czwórka maluchów, bez rodziny (dziadkowie mieszkają daleko). Czas dawania siebie chwila po chwili. Jednak po latach czuję ogromną radość i wdzięczność. Ofiarna miłość daje silny fundament. Owocem są mocne więzi.

Kiedy poprzez media społecznościowe przekazaliście bliskim i znajomym wiadomość o pożarze, wśród kilku zdjęć z domu było jedno, na którym widać akwarelę, o której teraz rozmawiamy – Dom w skale. Leżała w zgłiszczach...

Nienaruszona. Wzdłuż schodów w naszym domu mieliśmy zawieszoną galerię z naszymi zdjęciami i moimi plakatami. Podczas pożaru większość się stopiła. Ten, o którym mowa, spadł na spocznik schodów i ocalał.

Napisałaś również: „Naszego «zewnętrznego» domu poszukiwaliśmy i wybraliśmy go wraz ze św. Józefem. Wiele kwestii związanych z jego zakupem i wykończeniem odczytywaliśmy i nadal odczytujemy w kategoriach Jego prowadzenia. Dom został poświęcony w czwartą dobę od zamieszkania. Czuliśmy się w nim bardzo dobrze, czuliśmy Bożą Obecność. Był spełnieniem jednej z obietnic płynących z Ewangelii z naszego ślubu: «Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane» (Mt 6, 33)».



Z ARCHIWUM RODZINY FURTANÓW

Malwina i Krzysztof Furtanowie oraz ich dzieci: Antoni (13), Nikodem (8), Marysia (5,5), Julianna (11).

Kilka lat temu nasi przyjaciele napisali list do św. Józefa w sprawie mieszkania i kupili dokładnie takie, o jakie poprosili. Zainspirowani, poszliśmy tym tropem. Zawierzaliśmy poszukiwanie domu św. Józefowi.

Nasza rodzina się powiększała. Pamiętam, 8 grudnia modliłam się u sióstr boromeuszek podczas godziny łaski. Tego dnia obejrzelśmy kilka domów, ale nie odpowiadały nam, jednak mój mąż znalazł numer do innego pośrednika nieruchomości. Pani opisywała projekt, ekspozycję, szczegóły, które miałam w sercu. To był początek drogi do naszego domu.

Było w nim duże narożne okno w salonie, o którym marzyłam, a o które nie śmiałam prosić w liście św. Józefa. Widok na wysoką łąkę, pole. Słońce. Jesteśmy pewni, że podczas zakupu i spraw związanych z jego wykończeniem prowadził nas św. Józef.

Spełniło się Wasze marzenie. Pan Bóg wejrzał w pragnienie Waszych serc...

Ponad miarę. Nawet ludzie, których tam poznaliśmy, nasi bliscy sąsiedzi, Magda i Michał z dziećmi, stali się naszymi przyjaciółmi. Za wiele jesteśmy im wdzięczni. Czuję, że pokochaliśmy też wielu innych sąsiadów z naszej osiedlowej uliczki. Z niektórymi mieliśmy zupełnie inne poglądy, ale miłość rodzi miłość. Tak, część naszych sąsiadów wróciła do Pana Jezusa. W tych sąsiedzkich relacjach prowadziło mnie słowo z Ewangelii

św. Łukasza: „Jezus wyznaczył jeszcze innych siedemdziesięciu dwu uczniów i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsz zamierzał”.

Wspomniałaś o Ewangelii o królestwie Bożym. Ten cytat również odnajdziemy wśród Twoich prac.

Tak, to moja pierwsza akwarela, którą namalowałam wiele lat od zakończenia studiów. Ilustracja Ewangelii, którą wybraliśmy na nasz ślub. Na nowo odkryłam, jak dużo radości daje mi ten sposób tworzenia.

Od momentu, kiedy wprowadziliście się do Waszego nowego domu, minęły ponad 4 lata, gdy informowałaś bliskich w mediach społecznościowych: „W naszym domu dziś wybuchł pożar. Córeczka bardzo poparzona. Jest przewożona na oddział intensywnej terapii oparzeniowej. Nie oddycha sama. [...] Bardzo prosimy o modlitwę”. Dom, o który prosiliście, został zniszczony przez pożar.

W tamtym momencie w ogóle nie myślałam o domu.

(cisza)

Wypełniła mnie przede wszystkim troska o dzieci. Byłam w domu ze starszymi dziećmi – z Julianką i Antosiem. Dwoje młodszych było od kilku dni u dziadków, o czym dziś myślę z ogromną wdzięcznością. Mąż znajdował się poza domem. Wszystko działo się bardzo szybko...

W pożarze ucierpiała Julianka...

Gdy udzielałam pomocy Juliance, schładzając jej ciało, całą sobą wiedziałam, że mam jedno zadanie na

ten moment: być z nią i zapewnić ją o tym, jak bardzo ją kocham..., jak jest wspaniałą, cudowną córeczką, jak bardzo jest dzielna... Nieustannie to powtarzałam...

Przyjechała straż pożarna, opatrzyli Juliankę, a ja czułam, że odejdę od zmysłów, przeżywając jej cierpienie. Wtedy zaczęłam powtarzać w myślach: „Serce Jezusa, Serce Maryi, Serce Jezusa, Serce Maryi...”.

Byliśmy już w szpitalu. Wszyscy na nas czekali. Wjeżdżamy na oddział. Otwierają się drzwi, jedne, drugie, trzecie... Julianka zaintubowana, a we mnie nadal: „Serce Jezusa, Serce Maryi... Niepokalana Matko, powierzam Ci wszystkich tych ludzi, którzy będą się od teraz zajmowali moją córką, ich serca, ich myśli, kieruj ich decyzjami...”.

Ze szpitala przy ul. Borowskiej przeniesiono Juliankę do szpitala przy ul. Fieldorfa. Chcieliśmy z nią być, ale nie pozwolono nam zostać na noc.

W pobliżu szpitala mieszka kuzynka męża z rodziną, Ania i Maciek z dziećmi, którzy spontanicznie przyjęli nas do siebie, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni. Nie spaliśmy tamtej nocy. Wtedy, wśród słów mojej modlitwy: „Serce Jezusa, Serce Maryi”, przyszło do mnie jeszcze jedno słowo – „Hetmanka”. Dawno go nie słyszałam, może w dzieciństwie... Wiedziałam, że chodzi o Maryję, ale nie rozumiałam go w pełni w tamtym momencie.

Następnego dnia Julianka została przewieziona do szpitala w Ostrowie Wielkopolskim. Do swojego domu przyjęli nas przyjaciele rodziców męża. Wspaniali ludzie, Magda i Grześ z dziećmi, którzy otoczyli nas ogromną miłością, pomagali nam ofiarnie pod każdym względem. Łączą nas teraz bliskie więzi, czujemy wobec nich wiele wdzięczności. Podczas jednej z rozmów pojawił się temat hetmana. Grześ wyjaśnił, kim był, jakie pełnił kiedyś funkcje, i nagle zrozumiałam: Maryja, zarządczyni ludzkimi sercami. Wtedy zobaczyłam wiele szczegółów związanych z hospitalizacją Julianki w perspektywie zarządzania przez Hetmankę.

Około czwartej/piątej doby w szpitalu stan Julianki się pogorszył. Miała poparzone drogi oddechowe. Pojawiło się zagrożenie sepsą. Lekarze zapewniali, że zrobili wszystko, co mogli. Magda i Grześ, u których nocowaliśmy,

oddali nam do dyspozycji swój salon, w którym w centralnym miejscu jest zawieszony obraz *Jezu, ufam Tobie*. W nocy, gdy nie mogłam spać, klęczałam przed tym obrazem: „Cała nadzieja u Twoich stóp...”.

W tym czasie napisał do nas znajomy, Karol. Zaproponował, abyśmy zawierzili Juliankę rodzinie Ulmów, pamiętam, że wtedy odpowiedziałam, że jego wiadomość jest dla nas potwierdzeniem, że mamy zawierzyć, ale słudze Bożemu ks. Zienkiewiczowi...

16 stycznia 2023 r. napisałaś: „Kochani, dzielimy się z Wami radością, że Julianka wróciła już do «domu». Ufamy, że z dnia na dzień będzie coraz lepiej. Rany bardzo dobrze się goją. Przed nią jeszcze kilka miesięcy rekonwalescencji, ale tempo gojenia się ran, szczególnie tych układu oddechowego, zadziwia. Powróciła już do swoich pasji: gry na ukulele, pianinie, śpiewania, malowania. Bardzo szczęśliwi z ocalenia naszej córeczki dziękujemy Wam, że tak wytrwale modliliście się o cud jej uzdrowienia i nieśliście nas swoją wiarą”.

To zdania pełne radości i wdzięczności, ale dom, który był spełnieniem marzeń, w którego kupnie pomógł Wam św. Józef, został zniszczony podczas pożaru.

Pan dał, Pan zabrał. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione. To, co wydarzyło się później, jest o wiele większe. Julianka wyzdrowiała. W nas nastąpiła eksplozja radości i miłości! Wsparcie i dobro, którego doświadczyliśmy w tamtym czasie od tak wielu ludzi, są niewyobrażalne.

Oczywiście, na poziomie psychiki, emocji, potrzebujemy jeszcze czasu, by pewne rzeczy przepracować.

Kończymy remont domu, ale nie wiemy, czy do niego wrócimy. Czasami za nim tęsknię, ale nie wiem, czy będziemy dalej w nim żyć.

Mam poczucie, że wraz z tą stratą zostaliśmy wprowadzeni w przestrzeń miłości. Doświadczyliśmy rodziny Bożej, pięknego Kościoła, jedności. W parafii NMP Bolesnej na wrocławskim Strachocinie ludzie gromadzili się na modlitwie przez całą noc, modląc się w intencji naszej i Julianki. W wielu kościołach, wspólnotach odbywały się Eucharystie w intencji uzdrowienia Julki. Dostaliśmy tysiące wiadomości

z zapewnieniem o modlitwie, o gotowości pomocy. Były również osoby, które przystępowały do sakramentów po wielu latach w intencji uzdrowienia Julianki. W czasie jej hospitalizacji, gdy byliśmy w Ostrowie Wielkopolskim, mama męża, Ewa, ofiarnie zajmowała się trójką naszych dzieci, nasi ojcowie, Janusz i Stanisław, oraz brat męża, Łukasz, przyjaciele, sąsiedzi i dobrzy ludzie z parafii pomagali wokół domu, dbali o to, by nasze dzieci w święta Bożego Narodzenia poczuły się obdarowane prezentami. Do szpitala przyjechał zaprzyjaźniony ksiądz Krystian, modlił się o uzdrowienie Julianki. Nasz przyjaciel Piotrek wynajął nam mieszkanie, a dziewczyny z parafii, Kasia, Ola i Justynka, je urządziły. Przygotowały wszystko, czego potrzebowaliśmy po powrocie ze szpitala. Było nawet ciasto. Byliśmy do głębi poruszeni. Nadal wzrusza mnie ten wspaniały dar miłości i jedności, którego doświadczyliśmy wtedy („Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy”, Ps 78, 56).

Kiedy zastanawiam się nad naszą historią, myślę też o tym, że z przestrzeni małego domu, który mieliśmy, Pan wyprowadził nas w świat. Pękła jakaś skorupka. Rozlała się Boża miłość. Naszym domem okazały się serca ludzi.

Czy w mieszkaniu, w którym obecnie mieszkacie, są jakieś rzeczy z tamtego domu szczególnie dla Was?

Miejszem centralnym w naszym domu był „ołtarz”, przy którym modliliśmy się wspólnie wieczorami. Od niego rozpoczęłam projekt wnętrza domu. Od początku małżeństwa miałam w sercu widok otwartego Pisma Świętego na komodzie i krzyż ponad nim. Tak u nas było i jest. Po pewnym czasie na nasz ołtarz dołączyła ponadpółmetrowa figura Matki Bożej z cudownego medalika, którą kupiłam sobie na urodziny. Cała biała. Podczas pożaru została nadpalona. Odrestaurowała nam ją utalentowana mama naszej znajomej, Agnieszki, i wygląda teraz jeszcze pięknie. Stoi ponownie w centralnym miejscu mieszkania, na naszym nowym „ołtarzu”. Wokół niej znowu dzieje się życie.

Tu, często wieczorami, nasza najmłodsza córka, Marysia, podchodzi do każdego z pudełeczkiem z różańcami, co oznacza, że będzie „dziesiątka”. ●

Marzenie o rodzinie z dziećmi

Coraz więcej małżeństw zmagających się z niepłodnością. Często udaje się poznać jej przyczyny, a następnie wdrożyć odpowiednie leczenie. Wymaga to jednak dużo cierpliwości ze strony małżonków i lekarza.

KATARZYNA DUNAJSKA

Wrocław

Z problemem niepłodności boryka się coraz więcej małżeństw. Podaje się, że ok. 15 proc., czyli co szóste małżeństwo w Polsce po roku starań nie zachodzi w ciążę. Są to jednak tylko dane szacunkowe, opracowane na podstawie danych ESHRE (Europejskiego Towarzystwa Reprodukcyjnego Człowieka i Embriologii). Definicja niepłodności WHO jeszcze niedawno uznawała za niepłodne pary dopiero po 2 latach regularnego współżycia (bez antykoncepcji), jednak ze względu na coraz wyższy wiek kobiet starających się o dziecko i w związku z tym mniej „czasu reprodukcyjnego” (w tym na zastosowanie intensywnie promowanych obecnie technik wspomaganego rozrodu) podejście to uległo zmianie. Jednak WHO, na podstawie ostatniego dużego badania z 2012 r., obejmującego 190 krajów, podaje, że po 5 latach starań problem z niepłodnością ma tylko 1,9 proc. kobiet w wieku 20–44 lat i dane te nie zmieniły się od 1990 r. Wydaje się więc, że nie jest aż tak źle, jak się to przedstawia.

Przyczyny niepłodności

Niepłodność może być pierwotna (staranie o pierwsze dziecko) lub wtórna (niemożność zajścia w kolejną ciążę). Jej przyczyn jest wiele. W ok. 30–40 proc. przypadków leżą one po stronie kobiety (np. zaburzenia owulacji, endometrioza, infekcje w obrębie narządu rodowego, niedrożność

jajowodów czy wady anatomiczne), w 40 proc. po stronie mężczyzny (np. nieprawidłowa liczba i ruch plemników, zaburzenia endokrynologiczne, wady anatomiczne, infekcje, wady genetyczne), a w 30 proc. dotyczą obojga małżonków. U ok. 10–20 proc. par nie udaje się znaleźć przyczyny. Warto przypomnieć, że płodność pogarszają także używki (alkohol i palenie tytoniu), niezdrowy tryb życia i sposób odżywiania, czynniki psychologiczne, w tym stres, toksyczne czynniki środowiskowe (pestycydy) oraz oczywiście wyższy wiek małżonków.

Według Europejskiego Towarzystwa Urologicznego to właśnie wiek kobiety jest decydującym czynnikiem prognostycznym, jeśli chodzi o powodzenie leczenia. I tak, kobieta w wieku 35 lat ma tylko 50 proc. potencjału płodności w porównaniu z kobietą 25-letnią; kobieta 38-letnia – 25 proc., a kobieta 40-letnia – już tylko 5 proc. W miarę upływu lat kobieta ma coraz mniejsze szanse na poczęcie dziecka. Wydaje się to oczywiste, ale młode kobiety często jednak nie zdają sobie z tego sprawy i układają swoje plany życiowe, nie biorąc pod uwagę zegara biologicznego płodności. A szkoda. Bo gdyby starania o pierwsze dziecko rozpoczęły przed trzydziestką, szanse na poczęcie czy powodzenie ewentualnego leczenia byłyby dużo większe.

Na problemy z płodnością znacząco wpływa także otyłość. Zwiększa ona ryzyko niepłodności aż trzykrotnie, a każdy 1 punkt BMI (*body mass index*) powyżej 29 zmniejsza o 5 proc. szansę na ciążę.

Techniki wspomaganego rozrodu

W ostatnich dekadach na całym świecie bardzo dynamicznie rozwijają się techniki wspomaganego rozrodu (ART). Próbuje się je przedstawiać jako zwyczajne metody leczenia niepłodności, jak np. w przypadku trwającej obecnie ogólnopolskiej kampanii społeczno-edukacyjnej *In vitro – naturalny krok w staraniach o dziecko*. Z naturą jednak to nie ma nic wspólnego, a nawet jest wbrew naturze aktu małżeńskiego i sposobu, w jaki powinien począć się nowy człowiek – w akcie miłości. Embriony uzyskane podczas całego procesu są traktowane jak materiał biologiczny, bez szacunku należnego osobom: podlegają mrożeniu, selekcji, użyczeniu, a wreszcie niszczeniu. Stanowią też przedmiot nieuprawnionych badań i eksperymentów naukowych. Zaledwie 7,5 proc. ludzkich embrionów powstałych w wyniku IVF rodzi się żywych (dane American Society for Reproductive Medicine). Niektórzy uważają metody wspomaganego rozrodu za eksperyment medyczny na wielką skalę. Istnieją obawy co do zwiększonego występowania u osób poczętych tą metodą mutacji, których częstość trudno oszacować. Wiadomo, że ART zwiększają m.in. ryzyko zespołów Downa, Turnera i Edwardsa. Częstym powikłaniem ciąży po ART jest wcześniactwo i związane z nim problemy, w tym porażenie mózgowie. Istnieje również zwiększone ryzyko dotyczące przebiegu ciąży i odległych powikłań u matek (rak jajnika, cukrzyca). Nie ma też tutaj

mowy o leczeniu: problem niepłodności nie znika, ponieważ przyczyna zaburzeń – konkretna choroba (jedna lub kilka) – nie jest usuwana. Właściwym podejściem jest więc właśnie poszukiwanie, odnalezienie i leczenie chorób prowadzących do niepłodności.

Właściwa diagnostyka

Istnieje dobry sposób diagnostyki i leczenia niepłodności – określa się go mianem naprawczej medycyny prokreacyjnej – RRM (*restorative reproductive medicine*). Badania przeprowadzone przez dr. J.B. Stanforda i dr. P.C. Boyle'a z Irlandii pokazują, że dzięki przyczynowemu leczeniu niepłodności uzyskuje się skuteczność na poziomie 52 proc., a nawet 73 proc. urodzeń. Dokładny wywiad, badanie lekarskie, USG, monitoring owulacji, badania hormonalne, badania bakteriologiczne, drożność jajowodów i badania inwazyjne, jak histeroskopia czy laparoscopia, to poszczególne etapy procesu diagnostyczno-leczniczego. Do niezbędnych elementów diagnostyki należy też badanie nasienia u mężczyzny. Niezwykle ważna jest również ocena wskaźników płodności – śluzu i/lub temperatury oraz dokładna analiza przebiegu cyklu. Zastosowanie ma tu

np. model Creightona, metoda dr. Roetzera czy metoda wielowskaźnikowa. Data ostatniej miesiączki to zdecydowanie za mało, aby stwierdzić, czy cykle są prawidłowe. Obserwacje, które nie są specjalnie wymagające i które kobieta może prowadzić bez trudu samodzielnie, dostarczają wielu cennych informacji o funkcjonowaniu narządu rodowego i pozwalają sensownie wyznaczyć dni na badania hormonalne.

Leczenie

Po znalezieniu przyczyny niepłodności (zwykle jest ich kilka) wdraża się odpowiednie leczenie farmakologiczne lub zabiegowe. Kluczowe jest usunięcie wszelkich możliwych przeszkód i zaburzeń, uzyskanie do 12 prawidłowych cykli, a także maksymalna poprawa parametrów nasienia. Wymaga to często wielu wizyt i badań kontrolnych, a także dużo cierpliwości ze strony małżonków i lekarza. W kompleksowej opiece nad parą borykającą się z niepłodnością istotny udział ma też immunolog. Ważną rolę odgrywa również dietetyk, którego zadaniem jest ustalenie optymalnej diety czy pomoc w redukcji masy ciała, oraz psycholog – ze względu na ciężar emocjonalny, którego doświadczają niepłodne pary.

Twórca naprotechnologii i światowej sławy lekarz, który stworzył podstawy do przyczynowego leczenia niepłodności, dr T. Hilgers, podkreślał także duchowy aspekt dobrostanu małżonków. Osobista i wspólna modlitwa pomaga wierzącym małżonkom przeżywać doświadczane trudności we właściwy sposób – w postawie zawierzenia Panu Bogu. Dlatego bardzo ważne jest wsparcie duchowe i regularne korzystanie z sakramentów.

Jeśli się nie uda...

Skuteczność przyczynowego leczenia niepłodności jest oczywiście ograniczona. Gdy terapia nie przynosi efektu, sposobem na stworzenie rodziny może być adopcja dzieci. Oczywiście, jest to duże wyzwanie, ale hojność małżonków w tym względzie daje szansę dzieciom na szczęśliwe życie. Adopcja i rodzicielstwo zastępcze to otwarcie serca na dzieci, które zostały osierocone. Wprawdzie ktoś inny dał im życie fizyczne, ale rodzice adopcyjni i zastępczy mogą dać życie ich sercom i duszom.

Informacje o ośrodkach i lekarzach zajmujących się przyczynowym leczeniem niepłodności można znaleźć na stronie: <https://www.fertilitycare.pl/>. ●



Podstawą naprawczej medycyny prokreacyjnej (RRM) jest szczegółowa diagnostyka przyczyn niepłodności, której częścią są obserwacje prowadzone przez samą kobietę

Kultura przesady

Kultura przesady opanowała niemal każdą dziedzinę życia, **zagościła też w rodzinach**. Błahe zdarzenia urastają do rangi przełomowych i wywołują nieproporcjonalne reakcje, a to odbija się na relacjach między najbliższymi.

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Zyjemy w kulturze przesady. Każde średnio ważne wydarzenie traktowane jest w kategoriach niemal apokaliptycznych, a politycy i związane z nimi media porównują swoich adwersarzy do Hitlera, Stalina, a w najlepszym wypadku do Putina. Przesada przejawia się nie tylko w nieadekwatnych porównaniach, lecz także nieproporcjonalnych reakcjach. Przenoszenie wzorców ze świata marketingu do życia społecznego skutkuje dążeniem do wywoływania emocji, a to z kolei ma przełożyć się na poparcie w kolejnych wyborach. I tak rozkręca się spirala emocjonalnych zachowań.

Kultura przesady opanowała niemal każdą dziedzinę życia, dlatego trudno się dziwić, że zagościła też na dobre w rodzinach. Błahe zdarzenia, nad którymi jeszcze dwie, trzy dekady temu przechodzono by bez problemu do porządku dziennego, urastają do rangi przełomowych. Odbija się to na wzajemnych relacjach między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem. Czasem drobnostka staje się poważnym problemem i powodem rozstania.

Fakt, że 80 proc. wniosków rozwodowych składają kobiety, mówi sam za siebie. Kobiety są bardziej emocjonalne i łatwiej ulegają kulturze przesady. Przesady także w wygórowanych wymaganiach w stosunku do małżonka, a dla pozornej równowagi – w rezygnacji z jakichkolwiek wymagań w stosunku do dzieci. Chroni się je przed każdym, stresem z taką przesadą, że prowadzi to do braku odporności na nawet najbardziej uzasadnioną i spokojnie wyrażoną krytykę. Przesadne spełnianie zachcianek od małego rodzi egoizm i postawy roszczeniowe. Najczęściej także z przesadą obciąża się dzieci różnego rodzaju zajęciami dodatkowymi, traktując potomka jako projekt do realizacji i rywalizacji ze znajomymi i ich pociechami. Dowożenie i przywożenie dziecka z takich zajęć staje się samo w sobie pełnoetatowym zajęciem. Trudno się dziwić, że wśród dzieci dominują jedynacy. Według GUS w rodzinach posiadających na utrzymaniu dzieci w wieku do 24 lat najwięcej, czyli ponad 53 proc., było tych z jednym dzieckiem, z dwojgiem dzieci – 35 proc., z trojgiem prawie 9 proc., a niespełna 3 proc. z czworgiem lub większą liczbą dzieci. Z tego 15,5 proc. to rodziny niepełne. A należy pamiętać, że dzieci z rodzin rozbitych są bardziej

agresywne, bardziej podatne na depresję, mają więcej problemów z nauką, cierpią na większe problemy emocjonalne niż ich rówieśnicy z pełnych rodzin. Małżeństw z dziećmi jest w Polsce 4,2 mln, a małżeństw bezdzietnych – 3 mln. Rodziny z dziećmi stanowią prawie połowę rodzin zamieszkałych na wsi, natomiast w miastach niecałe 37 proc. Tradycyjna rodzina, czyli rodzina pełna z co najmniej trojgiem dzieci, to wśród ogółu współczesnych rodzin tylko kilkuprocentowy margines. A tymczasem wiadomo, że dzieci, które mają liczne rodzeństwo, są szczęśliwsze, pewniejsze siebie, bardziej odważne i ciekawe świata, szybko też przejmują domowe obowiązki, dzięki czemu ich rodzice mają więcej, a nie mniej czasu dla siebie i na realizację swoich zainteresowań. Może czas najwyższy na promocję cnoty umiaru? ●



Rodzina w kryzysie

Pod koniec maja obchodzimy Dzień Matki, 1 czerwca – Dzień Dziecka, a pod koniec miesiąca – Dzień Ojca. Świątują mamy, dzieci i ojcowie, a więc **to dobry czas, by zastanowić się nad kondycją rodziny**. A ta jest – niestety – w głębokim kryzysie.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Dane statystyczne nie zostawiają złudzeń – średnio jedno na trzy małżeństwa kończy się w Polsce rozwodem i wciąż rośnie liczba tych, które rozpadają się po mniej niż pięciu latach. W samym tylko 2023 r. do sądów okręgowych w całej Polsce wpłynęło blisko 81 tys. pozwów rozwodowych.

Rozwód to zawsze trauma, dotycząca nie tylko rozchodzącej się pary, lecz także ich dzieci, rodziców, którzy stali się ich dziadkami, rodzeństwa, kuzynów. „Rozwód dotyka i kaleczy całą sieć społeczną” – ocenia w wywiadzie dla włoskiego dziennika „La Stampa” metropolita Wiednia

kard. Christoph Schönborn, którego rodzice rozwiedli się, gdy miał 13 lat. Jak sam przyznaje, dzień, w którym dowiedział się, że rodzice się rozwodzą, był najgorszy w całym jego dotychczasowym życiu i tę ranę nosi do dziś.

Dramat rozpadu małżeństwa, pozrywanych więzi, problemów z wychowaniem dzieci z rozbitych rodzin jest tak powszechny, że zapewne każdy już dziś go doświadczył, jeśli nie bezpośrednio, to w swojej bliższej lub dalszej rodzinie albo wśród przyjaciół. Każda historia jest inna i na swój sposób traumatyczna. Wiem coś o tym, przeżywałam taki dramat w swoim otoczeniu.

Dzieci z rozbitych rodzin, wędrujące od mamy do taty, bez stałego miejsca albo odwiedzające w wyznaczonych przez sąd terminach ojca lub (znacznie rzadziej) matkę, wychowują się w emocjonalnym rozdarciu. Jeszcze trudniej jest, gdy rodzice mają nowych partnerów i gdy pojawiło się w tych związkach przybrane rodzeństwo. Coraz więcej jest dzieci funkcjonujących w rodzinach patchworkowych i trudno się dziwić, że z takim bagażem doświadczeń ociągają się później z zakładaniem własnych.

„Jest jeszcze inna kwestia. Jeden małżonek zostawia drugiego na pastwę samotności! W naszym społeczeństwie żyją setki tysięcy «wdów» i «wdowców» po rozwodzie. Żyją sami, bo ktoś ich opuścił” – podkreśla metropolita Wiednia we wspomnianym wywiadzie. Ci „wdowcy” i „wdowy” po rozwodzie mają w Polsce szansę odnaleźć się i zyskać wsparcie we Wspólnocie Trudnych Małżeństw SYCHAR, której mottem jest deklaracja: „Każde sakramentalne małżeństwo jest do uratowania”. Nie znam danych, ile związków udało się dzięki tej wspólnocie uratować, wiem natomiast, że opuszczeni i zranieni przez współmałżonków mogą tam odnaleźć spokój, towarzystwo osób, które dzielą z nimi podobny los, a także opiekę duszpasterską.

Kryzys dotyka wielu małżeństw, ale Bogu dzięki wciąż są zdrowe, pełne i kochające się rodziny, czasem nawet wielodzietne i zaangażowane w kościelne wspólnoty, czy to Domowego Kościoła, czy Wiosny Rodzin. I oby takich Bogiem silnych rodzin było jak najwięcej i aby ich przykład promieniował na otoczenie. W nich jest nadzieja na przełamanie kryzysu. ●



DEPOSITPHOTOS

Dzieci z rodzin rozbitych są bardziej podatne na depresję i cierpią na większe problemy emocjonalne niż ich rówieśnicy z pełnych rodzin

Autorów natchnionych wizje rodziny dużej i wielopokoleniowej



W Biblii duża rodzina postrzegana jest w kategoriach błogosławieństwa i posłuszeństwa pierwotnemu wezwaniu, które człowiek otrzymał od Boga już w raju: „Bądźcie płodni”.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Kwestia rodzin wielopokoleniowych często przywoływana jest przy okazji edukacji domowej. Czy rodzina mieszcząca się w tzw. modelu nuklearnym, na który składają się zamieszkujący wspólnie rodzice i dzieci, zapewnia potomkom możliwość zrównoważonego rozwoju, również społecznie? Pomijając jednak kwestię nauczania, wciąż towarzyszy mi pytanie, które w kontekście narodzin dziecka zadał pewnemu młodemu ojcu znajomy z Indii: „Skoro mieszkacie sami, to kto będzie zajmował się dzieckiem? Gdzie te wszystkie babcie, ciotki i starsze kuzynki?”. Poszukajmy odpowiedzi u źródeł, czyli w Piśmie Świętym.

Rodziny wersja hebrajska

Już najprostsza analiza pojęć hebrajskich i greckich pozwala stwierdzić, że samo postrzeganie rodziny zupełnie odbiegało od wyobrażeń współczesnych. W hebrajszczyźnie biblijnej rodzinę można określić terminem *mišpāhâ*. W języku biblijnym jest on jednak pojęciem znacznie szerszym, obejmującym ród i klan, a więc zarówno krewnych najbliższych, jak i tych bardzo dalekich, wywodzonych od wspólnego protoplasty. Chyba najlepiej obrazują to słowa Labana, skierowane do Jakuba, kiedy rozpoznał w nim swego krewnego: „jesteś moją kością i ciałem” (Rdz 29, 14). Dlatego też los członków rodu nie był obojętny również dalszym krewnym, zaś nepotyzm był zjawiskiem całkowicie naturalnym.

Rodziny wersja grecka

Ewidentnie greckim tłumaczom koncept ten nie był bliski, dlatego też stosują zamiast *mišpāhâ* głównie pojęcia związane z nacją lub plemieniem. Dla obu języków wspólne jest jednak

postrzeganie rodziny w kategoriach domu (hebrajski *bēt* oraz greckie *oikos* i *oikia*) czy też domostwa ze wszystkimi jego mieszkańcami. Na starożytne pojęcie domu składali się natomiast: rodzina zamieszkująca wspólne gospodarstwo domowe, niewolnicy, a nawet rezydujący w nim cudzoziemcy. Tym jednak, co świadczyło o stabilności domu-rodziny, odpowiada jeszcze jedno z określeń rodziny – *patria*. Czy to w środowisku hebrajskim, czy w greckim rzeczą naturalną, już na płaszczyźnie filologicznej, jest rodzina duża, składająca się z wielu krewnych, a niekiedy również z „udomowionych” obcych. Cała Tora stanowi *de facto* historię rodzin wielopokoleniowych.

Rodzinny fundament

Rodzina rozumiana jako *patria* nawiązuje z kolei do tego, który miał zapewniać jej trwałość, czyli do *pater* – ojca. Często do niego należał wybór małżonków dla dzieci, to on ustanawiał domowy kodeks, jemu należał się najwyższy szacunek – oczywiście, w kontekście żydowskim, na równi z matką (Wj 20, 12). Zaskakującym przykładem bezdyskusyjnego poddaństwa ojcu jest opowiadanie o potopie. Choć zamiar Noego mógł wydawać się absurdalny, autor narracji nie wspomina o jakimkolwiek sprzeciwie ze strony synów bohatera. Dalej, w historii patriarchów, słynna ofiara z Izaaka również dokonuje się bez najmniejszej skargi. Nawet córka Jeftego poddaje się swojemu losowi. I choć przykłady te pochodzą z różnych okresów historycznych i ujęte zostały w różne gatunki literackie, stojąca za nimi idea jest identyczna.

Rodzinni współwychowawcy

Już od czasu patriarchów można dostrzec, że w wychowaniu dzieci uczestniczyli nie tylko matka, a następnie ojciec, lecz także niewolnicy i niewolnice oraz zapewne starsze

rodzeństwo, a jeśli żyli – również dziadkowie i inni krewni. Obecności i współdziałania dziadków nie sposób kwestionować, skoro autorzy natchnieni wielokrotnie wspominają o bohaterach, którzy umarli w późnej starości i zostali pochowani przez własnych synów (Rdz 35, 29; Sdz 8, 32). A skoro doczekali swoich lat, z pewnością aktywnie uczestniczyli w życiu własnych wnuków i prawnuków, które w naturalny sposób chłonęły od nich życiową mądrość.

Nieszczęścia małej rodziny

Zauważmy, że każdy przykład rodziny małej czy osieroconej przywoływany jest jako symbol nieszczęścia i braku błogosławieństwa, by wspomnieć o wdowach samotnie wychowujących chorowitych synów (kobieta z Sarepty goszcząca Eliasza [1 Kr1 17] czy matka młodzieńca z Nain [Łk 7, 12nn]). Nawet owdowiała Maryja zamieszkiwała z Jezusem w bliskości dalszej rodziny, o czym świadczą ewangeliccy wspominający o Jego braciach (np. Mt 12, 46-47; o ile nie były to apokryficzne dzieci Józefa z pierwszego małżeństwa).

Rodzinne zalety i wady

Pomijając fakt, że w Biblii duża rodzina postrzegana jest w kategoriach błogosławieństwa i posłuszeństwa pierwotnemu wezwaniu, które człowiek otrzymał od Boga już w raju – „Bądźcie płodni” – autorzy biblijni przemycają wiele treści świadczących o zaletach tego modelu. Do najważniejszych z nich należy fakt, że duża bądź wielopokoleniowa rodzina jest przede wszystkim gwarantem bezpieczeństwa całego rodu. Ponadto z rodziny wywodzi się Izrael z dwunastoma pokoleniami, z rodziny pochodzi starotestamentowe kapłaństwo oraz szereg królewski i mesjański. A wielopokoleniowość i wielkość była narzędziem do zachowania ciągłości, również instytucjonalnej. A jakie są jej minusy? Teksty biblijne ukazują jeden podstawowy – konflikty napędzane zazdrością o przywileje (eksponowane w całej Księdze Rodzaju). Niemniej to właśnie rodzina, ta duża, pełna napięć, ale nade wszystko miłości, stała się wzorem dla pierwotnego Kościoła, który określano przecież mianem *oikia* – domu, czyli rodziny. ●

W modlitwie uwielbienia człowiek wystawia Boga. Dzięki niej można nawiązać głębszą relację ze Stwórcą, a także doświadczyć uzdrowienia duchowego.

Boga można uwielbiać na wiele sposobów – swoim życiem, posługą na rzecz innych, a także modlitwą. Modlitwę uwielbienia znali już pierwsi chrześcijanie, dziś praktykują ją szczególnie ruchy charyzmatyczne Odnowy w Duchu Świętym. W Biblii jest o niej mowa wielokrotnie.

Ruchy charyzmatyczne są silnie związane z praktykami uwielbienia Boga, które mają na celu doświadczenie obecności Ducha Świętego w życiu. Taka forma modlitwy kładzie duży nacisk na spontaniczność, ekspresję emocji i doświadczenie duchowe w czasie nabożeństw i spotkań religijnych.

Ty również możesz w domu praktykować taką modlitwę i – jak szybko zauważysz – zaczniesz wtedy

Uwielbienie Boga – modlitwa, która ma sens

doświadczać obecności Boga. Może się również zdarzyć, że podczas uwielbienia będziesz spontanicznie wypowiadać słowa w różnych dziwnych językach, co oznacza, że Duch Święty obdarza Cię darem języków. Nie jest to jednak reguła, ponieważ Duch działa, jak chce.

Modlitwa uwielbienia pomaga spojrzeć na swoje problemy i wyzwania z perspektywy wiary. Skupienie się na potędze i miłości Boga pomaga zrozumieć, że nie jesteś sam.

BÓG ZAWSZE CI
POMOŻE.

Możesz zobaczyć, jak wygląda taka forma modlitwy. Wpisz na YouTube

hasło „modlitwa uwielbienia”, a znajdziesz wiele spontanicznych modlitw katolickich ruchów charyzmatycznych. Niewykluczone, że również w Twojej parafii działa taka wspólnota.

Modlitwa uwielbienia przynosi wiele korzyści, zarówno na poziomie duchowym, jak i emocjonalnym. Oto niektóre z nich:

- ▶ **głębsza relacja z Bogiem** – można zbliżyć się do Niego poprzez wyrażanie swojej miłości, wdzięczności i oddania;
- ▶ **poczucie pokoju** – skupienie się na uwielbieniu Boga pomaga oderwać się od codziennych trosk i zatopić się w Boskiej obecności;
- ▶ **uzdrowienie emocjonalne i duchowe** – uwielbienie leczy serce i duszę, poprzez wyrażanie swojej wiary i zaufania Bogu można doświadczyć uzdrowienia;

Dlaczego wierzę? Czym jest dla mnie wiara? Pytania te warto zadawać sobie regularnie i aktualizować odpowiedzi, jeśli tylko pojawią się nowe okoliczności.

Wszystko to, co wydarzyło się na przestrzeni 5 lat, od kiedy zbliżyłam się do Boga, doprowadziło mnie do odpowiedzi, dlaczego wierzę i czym jest dla mnie wiara. Jak pisze papież Franciszek w encyklice *Lumen fidei*: „Wiara nie jest światłem rozpraszającym wszystkie nasze ciemności, ale lampą, która w nocy prowadzi nasze kroki, a to wystarcza, by iść” (nr 57). Zgadzam się z tym. To światło pozwala iść mimo trudności, które wpisane są w życie każdego człowieka.

Gdy zaczynałam odkrywać Bożą miłość, wiara była dla mnie schro-

nieniem i pocieszeniem. To ona pozwalała spojrzeć w przyszłość z nadzieją, że to, co trudne, przemienie i w końcu odnajdę szczęście. Zaczęłam darzyć Boga coraz większym zaufaniem, gdy zrozumiałam, że otrzymuję od Niego wsparcie za każdym razem, gdy tego potrzebuję. Nigdy nie zostałam pozostawiona sama sobie, za każdym razem pojawiało się jakieś rozwiązanie. Nie zawsze od razu, ale zawsze w odpowiednim momencie... Pod wpływem różnych wydarzeń dojrzałam w wierze – wiara nie jest już dla mnie antidotum na zabliznianie ran, ale relacją opartą na zaufaniu. Wiem, że wierzę w Boga, który po prostu **jest**. Tylko tyle, a tak naprawdę aż tyle... Obecność to najpiękniejsze, co można podarować drugiemu człowiekowi.

Papież Franciszek porównał wiarę do lampy, która oświetla nasze kroki – zwłaszcza wtedy, gdy na

W świetle wiary

drodze pojawia się ciemność. Bardzo trudno kroczyć w mroku i nie dostrzegać choćby małego promienia. Lampa Bożej miłości dodaje sił, pomaga pokonywać własne ograniczenia i napędza serce nadzieją, że mrok jest jedynie stanem przejściowym. Wiara nie zabiera trudności jak za dotknięciem magicznej różdżki, ale pozwala przejść przez nie ze świadomością, że Ktoś się nami opiekuje. Nie jesteśmy zdani tylko na siebie – Bóg jest tym, który w każdym momencie chwyta naszą dłoń. Łatwiej pokonywać przeszkody, kiedy czuje się wspierającą obecność. Ciemność przemierzona w pojedynkę może stać się jeszcze czarniejsza...

Znajduję podobieństwo w myśli Papieża i słowach Jezusa: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło

- ▶ **radość i wdzięczność** – przynosi je skupienie się na pozytywnych aspektach życia i dziękczynienie Bogu za Jego dobroć;
- ▶ **siła w trudnych czasach** – uwielbienie, nawet w trudnych sytuacjach życiowych, daje siłę i wsparcie w obecności Boga;
- ▶ **wzrost duchowy** – prowadzi do niego regularna praktyka modlitwy uwielbienia. Chrześcijanin może zauważyć, że staje się bardziej czuły na głos Boga i bardziej otwarty na Jego prowadzenie w swoim życiu.

Korzyści z modlitwy uwielbienia płynie znacznie więcej i jest to ważna część życia duchowego, która przynosi wiele owoców.

Jeśli zastanawiasz się, od czego zacząć, rozpocznij po prostu uwielbiać Boga, na przykład w taki sposób:

„Panie, dziękuję za to, że jesteś. Błogosławię Twoje Imię, bądź we wszystkich moich sprawach, chwała Tobie, Ty jesteś jedyny i prawdziwy. Dzięki Ci, Ojczy, że dałeś mi swojego Syna Jezusa, że w Nim mam zbawienie”.

JAN BUJAK

życia” (J 8, 12). W obu wypowiedziach kluczowym słowem jest „światło”. Będąc blisko Jezusa, jesteśmy blisko życia w świetle. Ta światłość może zaświecić jednak dopiero, gdy jej na to pozwolimy – nie wejdzie bez zaproszenia. Stanie się lampą, która rozświetli ciemność, gdy uwierzmy, że ma taką moc. Ten, który jest światłością świata, ogrzeje nasze serca, jeśli tylko usłyszysz szczere „tak”.

Wiara nie jest dana nam raz na zawsze – musi się rozwijać, aby przynosiła dobre owoce. Bardzo ważne, aby w codziennych sytuacjach pielęgnować w sobie to światło, żyjąc najlepiej, jak potrafimy. Bardzo porusza mnie fragment Ewangelii wg św. Jana: „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 4-5). Ufam, że kiedy będę żyła blisko Boga, ciemność nie będzie na tyle ciemna, abym nie dostrzegła w niej choćby promienia. Napelniamy się światłem wiary i nieśmy je dalej.

JULIA PAWELEC



BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Kościół pierwotny, znany z kart Pisma Świętego, stanowi wzór dla każdej wspólnoty uczniów Jezusa. Opisy Kościoła w Biblii są jednak **fragmentaryczne**. Z wielkiego obrazu życia pierwszych uczniów Jezusa widzimy tylko poszczególne elementy. To nawet nie obraz, lecz urywki filmu; w Biblii nie mamy do czynienia z raz ustalonym obrazem Kościoła, lecz z rzeczywistością w trakcie **procesu** kształtowania, otwartą na dalszy rozwój. Nie ma sensu domagać się od dzisiejszego Kościoła, aby był kopią samego siebie sprzed tysięcy lat.

Miłość i prawo

Kościół pierwotny nie był idealny, a tworzący go wcale nie byli bezgrzeszni. Widać to wśród uczniów idących za Jezusem (Łk 22, 24), w ostrym starciu Pawła z Barnabą (Dz 15, 39), zatargach Antiochii i Jerozolimą (Dz 15, 1) czy w podziałach między Koryntianami (1 Kor 1, 11).

Kościół pierwotny nie był anarchistyczną komuną, lecz żył według określonej **reguły**. „Kościół miłości i wolności” był równocześnie „Kościółem prawa i instytucji”. Od początku istniała w nim choćby minimalna struktura prawna, stworzona dla zachowania wierności Jezusowemu przesłaniu: możliwość wykluczenia ze wspólnoty (1 Kor 5, 1-13; Mt 18, 17), osoby rozsądające spory (1 Kor 6, 5), należyty porządek (1 Kor 14, 40), przełożeni (1 Tes 5, 12), urzędy (*episkopos* i *diakonos*, Flp 1, 1; *presbyteros*, Dz 15, 2).

Instytucja i duch

Te instytucje dawały pierwszemu Kościołowi ludzką siłę i porządek, ale nade wszystko były narzędziem Bożego Ducha. Ustalone instytucje (urząd apostołski, kanoniczność Pisma, Tradycja, sakramenty, pierwszeństwo Piotra, ustalone wyznania wiary, liturgia) miały moc identyfikującą, integrującą i wyzwalającą (Peter Hünermann): **identyfikującą**, ponieważ wiązały kolejne pokolenia z pierwotnym orędziem Ewangelii, niejako przekraczając czas; **integrującą**, bo prowadziły poszczególne osoby i wspólnoty ku pierwotnej

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Jak pierwsi chrześcijanie

„Dzisiejszy Kościół jest zupełnie niepodobny do tego pierwotnego”. „Kościół dzisiejszy jest tym samym, który opisuje Biblia”.



THOM MILKOVIC/UNSPASH.COM

jedności Ludu Bożego; **wyzwalającą**, gdyż uwalniały wierzących z przymusu „wypracowania” samemu sobie zbawienia i z tego, by w każdej nowej sytuacji tworzyć sobie nową tożsamość.

W ciele i razem

W ten sposób Kościół bronił i broni nas przed popadnięciem w dwie nierozumne postawy. Pierwszą jest **spirytualizm**, czyli negacja wszelkiej

„cielesności” i ograniczenie wiary tylko do sfery ducha i idei, z dała od świata codziennego. Jest to wbrew woli Stwórcy Świata; wbrew Synowi Bożemu, który sam stał się Człowiekiem i chciał, byśmy żyli w świecie, wolni od jego zła (J 17, 15), a dziś jako „pierwszy z ludzi” przebywa z Ojcem (z liturgii Wniebowstąpienia Pańskiego).

Drugą pokusą, przed którą broni nas Kościół, jest **indywidualizm**,

Obrazem Kościoła nie jest łódź wiosłowa, płynąca mocą ludzkich mięśni (tym bardziej nie galera niewolników), lecz żaglowiec, poruszany Wiatrem, który wieje, skąd chce (J 3, 8).

negujący międzyludzkie relacje, przeświadczony o osobistej samowystarczalności. Naturalne i konieczne jest dla nas życie w społeczności. Sam Pan Jezus podkreślał i budował ludzkie relacje dla królestwa Bożego; całe Jego życie było „darem dla”. W ten wymiar ludzkiego i Jezusowego życia wpisuje się Kościół, rozumiejący siebie jako Lud Boga, budujący więzi od sakramentalnego małżeństwa przez parafie, wspólnoty, diecezje aż po wspólnotę katolicką, obejmującą cały glob.

Kościół a królestwo

Takiego Kościoła chciał Jezus. Nie ma konieczności, by antykościelnie interpretować słynne zdanie Alfreda Loisy'ego (1857–1940; skomplikowane było życie tego księdza teologa, aż po ekskomunikę i wyparcie się wiary): „Jezus chciał Królestwa, a przyszedł Kościół” (*Ewangelia i Kościół*, 1902). Owszem, bliskość królowania Ojca była sercem posłania Pana Jezusa, ale dokonało się ono przez zwołanie Kościoła, „już i jeszcze nie” królestwa. Kościół jest więc „jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 1) oraz znakiem, załącznikiem i początkiem królowania Boga (por. tamże, nr 5).

Kościół Chrystusowy zatem „trwa w (*subsistit in*) Kościele katolickim” (tamże, nr 8). Ojcowie soboru zrezygnowali z prostego „jest” (*est*), by do wartościować elementy eklesjalne innych Kościołów i wspólnot, jednak owo trwanie „pociąga za sobą **rzeczywistą identyczność** Kościoła Chrystusowego z Kościołem katolickim” (Kongregacja Nauki Wiary, *Odpowiedzi na pytania dotyczące niektórych aspektów nauki o Kościele*, 2007).

Warto: zgodnie z sensem chrztu realnie odpowiadać za życie swej kościelnej wspólnoty.



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

Ze Świętą Rodziną na zdjęciu

Jest takie powiedzenie, które niesie za sobą przestrozę: „Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu”. Chyba nie trzeba wyjaśniać, że bywa ono przywoływane w momentach zawodów w relacjach, może takich, w których zaufanie do kogoś zostało mocno nadużyte. Cóż, bywa różnie z nami – ludźmi. Niektórzy stwierdzą, że tam, gdzie człowiek, tam ludzka słabość, tam grzech. Trudno nie uznać jednak, że to nie tłumaczy niecných intencji drugiego.

Na kartach Ewangelii poznajemy Świętą Rodzinę. Patrzymy na nią na różne sposoby. Jedno ze spojrzeń na Jezusa, Maryję i Józefa związane jest z przedzieraniem się przez wielkie tajemnice, by odkryć w końcu, dlaczego ta Rodzina jest święta. Natomiast inne spojrzenie wskazuje na porządek – Ojcem jest Bóg, Maryja poczęła za sprawą Ducha Świętego, Syn jest Bogiem i człowiekiem, a Józef jest mężem Maryi i opiekunem Syna Boga i Maryi.

Co z tym wspólnym zdjęciem? Otóż tutaj zaczyna być ciekawie. Można by pomyśleć, że jeżeli Bóg wybiera Maryję i Józefa do wykonania niesamowicie ważnego zadania dla Niego, to zapewne jako Wszchemogący będzie wszystko dookoła porządnie zabezpieczał, żeby plan się powiódł. Jednak śledząc w Ewangelii przebieg wydarzeń związanych z życiem Świętej Rodziny, widzimy, że prawie nic się nie klei. Gdybym pisał recenzję kinowej wersji tej historii, ująłbym to tak: „Bóg, informując Józefa o Dziecku, którego spodziewa się jego Żona, niemalże doprowadza do rozbitcia ich małżeństwa. Małżonkowie muszą się jednak szybko skupić na niespodziewanej podróży do Betlejem i wiele spraw schodzi na drugi plan. Zwrot akcji następuje, kiedy znajdują się poza domem. Maryja nie ma gdzie urodzić, w końcu znajduje miejsce. Po porodzie Rodzina musi wyruszyć w kolejną niespodziewaną podróż, tym razem do Egiptu. Powód wyjazdu? Bardziej skomplikowany, aniżeli mogłoby się wydawać”.

Są takie nawrócenia i takie deklaracje, w których ukryte jest głębokie przekonanie, że skoro Bóg nas powołuje i chce naszymi rękami coś zrobić, to już ostrych zakrętów nie będzie. A jeżeli się pojawia, to kto będzie winny? Ewangelieści nic nie piszą o pretensjach Maryi i Józefa do Boga. Małżonkowie nie krzyczą do Niego, nie robią Mu wymówek.

Maryja i Józef mają przy sobie Syna Bożego i niejednego artystę, kontemplującego wydarzenia opisane w Ewangeliach, przedstawił ich właśnie jako trzymających na kolanach Boga. Bóg jest tak bardzo bliski jak nigdy dotąd. To nie tylko dobre ujęcie i świetna pamiątka do albumu albo ramki, lecz przede wszystkim wielka tajemnica, wobec której codziennie stajemy. W naszym życiu tyle się dzieje... Na co dzień możemy zamknąć oczy i przypomnieć sobie chwile, jak z Bogiem ustawialiśmy się do zdjęcia. ●

Walka o edukację czy o szkołę?

Religia w szkole jest wyrazem woli rodziców,
by w edukację powszechną dzieci włączyć także religijną.

KS. MARIUSZ SZYPA

Wrocław

W Wielkim Poście tego roku na ulicach naszych miast zagościła kampania billboardowa *Szkoła to nie kościół*. Jak głoszą jej organizatorzy, ma ona wpisać się w postulat ograniczenia w szkole wszelkich elementów związanych z wolnością religijną i ostatecznie ma prowadzić do wyeliminowania religii i wszystkiego, co z nią związane, z systemu oświaty. Powstała ona z inicjatywy Fundacji Wolność od Religii, której główną misją jest – co sama wskazuje na swojej stronie internetowej, jak i w nazwie – „obrona przed religią”. Chociaż celem Fundacji jest edukacja, realizowana przez kampanie upowszechniające wiedzę na temat konstytucyjnych praw, wolności oraz swobód obywatelskich, w szczególności swobody wyznania, to jednak ta propozycja rozumienia edukacji w praktyce stanowi manipulację. W samym hasztagu – #biskupieoddajszkołę – przypisanym akcji kryją się już trzy półprawdy, nieścisłości, jeśli nie powiedzieć... kłamstwa. Opis kontekstu kampanii, wpisującej się w liczne zapowiedzi reform resortu edukacji, nie pozostawia złudzeń, że to granie na emocjach i liczne przemilczenia.

Historia

Zacznijmy od odniesienia się do głównego postulatu hasztagu, będącego mocnym sformułowaniem nakazującym: „oddaj”, które wzywa do działania. Żeby coś komuś oddać, to najpierw trzeba to zabrać. Zapytajmy więc, kto komu zabrał, żeby wiedzieć, kto komu ma oddać.

Pierwsze uniwersytety zajmowały się – obok zgłębiania wiedzy o świecie – także życiem religijnym. Od czasu ukształtowania się powszechnej edukacji publicznej nauczanie religijne było filarem nauczania akademickiego. W przepisach ustanowionych przez Komisję Edukacji Narodowej stwierdzono, że „religia i prawdziwa pobożność [...] jest najistotniejszą częścią edukacji”. Edukacja to nie tylko element opisowy, którym jest wiedza, lecz także część wartościująca, związane z życiem prawdy, zasady moralne, postawy. Do roku 1945 nauczanie religii było integralną częścią procesu edukacji. Od tego czasu rozpoczęło się systematyczne jej eliminowanie z polskiego systemu oświaty, które swoją kulminację miało w 1961 r., gdy sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ustawą usunął nauczanie religii ze szkół. W państwie totalitarnym nie było to możliwe. Monopol oświatowy wynikał wtedy z głównego celu, który pragnęło realizować państwo, a był nim postulat zbudowania społeczeństwa w oparciu o materializm marksistowski, w którym nie było miejsca dla wolności religijnej. Z chwilą całkowitego usunięcia nauki religii ze szkoły władze skoncentrowały się na drugim etapie kampanii zmierzającej do ateizacji społeczeństwa. Polegał on m.in. na ograniczeniu i kontrolowaniu także katechizacji prowadzonej przy parafiach i dążeniu do podporządkowania jej władzom oświatowym. Dopiero w 1989 r. odnowa życia społeczno-politycznego umożliwiła katechezie powrót do szkoły. Nowa ustawa zarówno doceniła rolę chrześcijańskich wartości etycznych w procesie wychowania, jak i potwierdziła

prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami religijnymi.

Rodzice

Hashtag sugeruje, że to biskup zawłaszczył sobie szkołę jako miejsce edukacji religijnej. Czy ten postulat hasztagu nie powinien wskazywać raczej rodziców? Religia w szkole nie jest na żądanie biskupa czy kogośkolwiek zwierzchnika religijnego, ale stanowi wyraz woli rodziców, by w edukację powszechną dzieci włączyć także religijną. To ich prawo realizowane jest przez różne związki wyznaniowe. Prawo do edukacji religijnej i prawo do nauki, które swój wyraz mają w deklaracji o ucześnieści na zajęciach z religii, to przejaw wolności gwarantowanej przez artykuły 25, 48 i 53 obowiązującej Konstytucji RP. Biskup w tym wypadku jest jedynie stroną, która dba tylko o treści nauczania i kompetencje posyłanych do nauczania osób. To, do czego zobowiązało się państwo, uznające prawo rodziców do religijnego wychowania dzieci, to zagwarantowanie, że szkoły publiczne zorganizują zgodnie z wolą zainteresowanych naukę religii w ramach planu zajęć szkolnych. Nauka religii w szkole – jak to wynika z ustawy o systemie oświaty z 1991 r. – organizowana jest bowiem na życzenie rodziców. Tym bardziej dziwi stwierdzenie opisujące akcję, że nie chce się odbierać rodzicom żadnych praw, skoro ostatecznie do tego się dąży. Europejski Trybunał Praw Człowieka, wypowiadając się o Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, nie pozwala na rozróżnienie pomiędzy nauczaniem religii a nauczaniem innych przedmiotów.

Szkoła

Kolejny element hasztagu – „szkoła” – to narzucenie przez Fundację kuriozalnego rozumienia, czym ona ma być, oderwana od wartości, którymi kierują się rodzice, obywatele, czyli – jak zauważa Fundacja – „szkoła powinna być całkowicie neutralna religijnie”. Jak zatem, według tej wizji, zrozumieć człowieka w historii myślenia, w sztuce, architekturze, poezji, decyzjach politycznych uwarunkowanych przekonaniem? Tak pojmowana neutralność religijna ośmiesza edukację, gdyż nakłada na nią cenzurę, a uczniom ogranicza szeroko rozumiane horyzonty. Szkoła, która według Fundacji ma być wolna od treści religijnych, czyli od dialogu, tolerancji, poszanowania wolności innych, to zaprzeczenie tego wszystkiego, czym jest edukacja. Ona nie może być świecka, jak to powszechnie próbuje się wmówić, ponieważ będzie wykluczająca. Szkoła ma służyć obywatelom, dlatego jest taka jak oni. Propagatorzy kampanii

usiłują przekonać, że eksponowanie treści religijnych w przestrzeni szkoły to przemoc symboliczna, która dotyka uczniów z grupy bezwyznaniowej i mniejszości wyznaniowych przez cały wieloletni okres edukacji. Zaprzecza temu zarówno Europejski Trybunał Praw Człowieka, jak i orzecznictwo polskich sądów, które stoją na stanowisku, że publiczna ekspozycja symboli religijnych nie stanowi naruszenia dóbr osobistych osób niebędących wyznawcami określonej religii ani nie może nikogo dyskryminować. Obecność treści religijnych w szkole nie skutkuje automatyczną indoktrynacją. Należy rozróżnić wyraźnie udział w praktykach religijnych od jedynie ich poznawania i obserwacji. Sąd Najwyższy zauważył także, że osoby niewierzące nie mogą oczekiwać, iż nie będą miały nigdy kontaktu z symbolami religijnymi, gdyż stanowiłoby to ograniczenie swobody sumienia osób wierzących. Ta sugestia tym bardziej wpisuje się w działania edukacyjne szkoły, która podczas

zajęć, także z religii, i poza nimi, ma budować u młodych ludzi postawy braterstwa, dialogu, współpracy, mosty pomiędzy przedstawicielami różnych nacji, religii, światopoglądów czy stylów życia. Jak zauważają eksperci, uczniowie wskazują często w badaniach, że przestrzeń religii w szkole stanowi jedną z nielicznych, gdzie można się nawzajem lepiej poznać, dyskutować o problemach, budować relacje i współpracować ze sobą.

Warto przywołać i przypomnieć słowa św. Jana Pawła II, który w 1991 r. we Włocławku mówił, aby szkoła uczyła w wolnej Polsce młode pokolenia, a także i starsze, że „właściwego korzystania z wolności można się nauczyć tylko przez jej właściwe używanie. [...] Niech będą uważnie i mądrze szanowane prawa każdego dziecka i młodego człowieka do kształtowania i wyrażania na terenie szkoły własnego sumienia zgodnie ze swoją formacją otrzymaną w rodzinie, światopoglądem oraz osobistymi, uczciwymi poszukiwaniami duchowymi”.



Ks. dr Mariusz Szypa, dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej, wśród nauczycieli religii

Misja: świętość

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny Heleny Kmieć

10 maja w kaplicy Domu Arcybiskupów Krakowskich rozpoczął się proces beatyfikacyjny sł. Bożej Heleny Kmieć. **26-letnia wolontariuszka misyjna została zamordowana 24 stycznia 2017 r.** podczas pełnienia posługi w Cochabambie, w Boliwii, gdzie miała pomagać w ochronie dla dzieci.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Uroczystości w Krakowie rozpoczęły się modlitwą poprowadzoną przez abp. Marka Jędraszewskiego, metropolite krakowskiego. Postulator sprawy, ks. dr Paweł Wróbel SDS, podczas pierwszego posiedzenia trybunału przedstawił życiorys Heleny Kmieć i uzasadnił prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Zwrócił uwagę, że bardzo ważną częścią jej życia było niesienie pomocy dla drugiego człowieka. „Wynikało to z jej głębokiego przekonania, że jako osoba wierząca ma obowiązek dzielenia się doświadczeniem spotkania Boga z innymi ludźmi” – mówił ks. Wróbel. Przytoczył także słowa Heleny pochodzące z jednego z podań dotyczących wyjazdu na misję: „Otrzymałam łaskę Bożą, czyli pięć razy D: dar darmo dany do dawania i muszę się tym darem dzielić. [...] Wszystkie umiejętności, które posiadam, zdolności, które nabywam, talenty, które rozwijam, nie mają

służyć mi, ale są po to, abym mogła je wykorzystać do pomocy innym. Największym darem jest to, że znam Boga i nie mogę zachować tego dla siebie, muszę to rozgłaszać! Jeśli mogę komuś pomóc, sprawić, że ktoś się uśmiechnie, że będzie szczęśliwszy, może czegoś nauczyć – to chcę to zrobić!”.

Prosto do nieba

Helena Kmieć urodziła się 9 lutego 1991 r. w Krakowie jako druga córka Jana Kmiecia i Agnieszki z d. Bejskiej. Została ochrzczona 14 kwietnia 1991 r. w kościele pw. św. Barbary w Libiążu. Zaledwie kilka tygodni po narodzinach Heleny zmarła jej matka. Ojciec ożenił się po raz drugi z Barbarą Zając, która stała się mamą dla Heleny i jej siostry Teresy. Obie były wychowywane przez rodziców w domu przepelnionym miłością, ciepłem, a przede wszystkim głęboką wiarą. Należały do Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci, śpiewały w chórze, scholi dziecięcej i odbyły formację w Ruchu Światło-Życie. Wychowanie w głęboko wierzącej rodzinie skutkowało życiem w atmosferze stałego kontaktu z Bogiem. Helena ukończyła gimnazjum i liceum ogólnokształcące w Zespole Szkół Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu. W tym samym czasie zdobyła stypendium prestiżowej szkoły średniej w Wielkiej Brytanii – Leweston School w Sherborne, gdzie również zdała maturę. Studiowała inżynierię chemiczną w języku angielskim na Politechnice Śląskiej, gdzie uzyskała tytuł magistra inżyniera w 2014 r. Równoległe ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną II st. w Gliwicach. Pracowała jako stewardesa.

Niezwykle zdolna, mądra, posiadała liczne talenty. Ważnym momentem w jej życiu było przystąpienie w 2012 r.

do Wolontariatu Misyjnego „Salvator” w Trzebini, w ramach którego wyjechała na placówki misyjne w Rumunii, na Węgrzech i w Zambii. W tym samym czasie działała również w Duszpasterstwie Akademickim w Gliwicach i śpiewała w Chórze Akademickim Politechniki Śląskiej. W lipcu 2016 r. pełniła funkcję koordynatorki Świątowych Dni Młodzieży w rodzinnej parafii w Libiążu.

8 stycznia 2017 r. wraz z Anitą Szuwald, również wolontariuszką misyjną, wyjechały do Cochabamby, w Boliwii, gdzie miały pomagać dzieciom w ochronie prowadzonej przez siostry służebniczki z Dębicy.

Dziewczyny pisały: „Lato! Pozdrawiamy z Cochabamby, która przez najbliższe pół roku będzie naszym domem”. Budynek przedszkolny, w którym po wakacjach miały pojawić się dzieci, wymagał wiele pracy. Wolontariuszki zaczęły od sprzątnięcia, myły okna, malowały ściany, ustawiały meble, kompletowały zabawki.

Kilka dni później, 24 stycznia 2017 r., Helena została zamordowana w swoim pokoju. Napastnik ugodził ją kilkanaście razy nożem. Mimo podjętych prób ratowania życia dziewczyna zmarła.

Helena Kmieć została pochowana w rodzinnym Libiążu. Zmarła w powszechnej opinii świętości. W jej pogrzebie uczestniczyło kilka tysięcy młodych ludzi z całej Polski. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 18 lutego 2017 r. w Trzebini pod przewodnictwem bp. Jana Zająca. Następnego dnia Mszy św. pogrzebowej w Libiążu przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz.

Uroczystości miały charakter państwowy. Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Helena Kmieć została pośmiertnie odznaczona



FOT. EVELINA GRADYSZ

Helenkę o pomoc proszą nawet najmłodszy

Złotym Krzyżem Zasługi za działalność charytatywną i społeczną oraz zaangażowanie na rzecz osób potrzebujących pomocy.

Doceniać to, co mam

O tym, jak wyglądała jej droga do bycia misjonarką świecką, sama Helena, kilka miesięcy przed śmiercią, napisała:

„W 2012 roku znalazłam swoje miejsce w Wolontariacie Misyjnym «Salvator» WMS – wyjątkowej wspólnocie młodych, wartościowych ludzi, pełnych entuzjazmu, energii, chęci do działania, którzy tak jak ja chcą żyć nie dla siebie, ale przede wszystkim dla innych. Z ramienia Wolontariatu dwukrotnie posłana byłam na krótkie, kilkunastodniowe wyjazdy, podczas których w kilkusobowej grupie prowadziliśmy półkolonie dla dzieci przy parafiach księży salwatorianów – pierwszy raz w Galgahévíz na Węgrzech, za drugim razem w Timișoarze w Rumunii. W 2013 roku pojechałam na wyjątkową misję do Zambii,

gdzie przez dwa miesiące pracowałam z dziećmi ulicy, między innymi ucząc je czytania, pisania, angielskiego i matematyki oraz towarzysząc im w codziennym życiu w ośrodku Salvation Home w stolicy Zambii, Lusace i w oddalonym o ok. 70 km centrum młodzieżowym Kulanga Bana Farm w Chamulimbie. Mogę bez jakiegokolwiek przesady powiedzieć, że to niesamowite doświadczenie zmieniło mnie, jako osobę, i moje życie. Widząc, jak zupełnie to życie w biednych krajach Afryki różni się od naszego europejskiego luksusu, wróciłam stamtąd, mając zupełnie inne spojrzenie na świat. Nauczyłam się bardziej doceniać to,

co mam, dziękować Bogu za to, czego mi nie brakuje na co dzień, cieszyć się nawet małymi rzeczami”.

I dalej: „Marzył mi się dłuższy wyjazd, w czasie którego mogłabym głębiej wejść w rzeczywistość, w której się znajdę, nawiązać bliższe relacje z ludźmi, poznać ich potrzeby i dzięki temu móc lepiej im służyć. To marzenie ma się spełnić w przyszłym roku, planuję wtedy wyjechać na pół roku na placówkę misyjną siostr służebniczek dębickich w Boliwii”.

Mama Heleny, Barbara Kmieć, w jednym z wywiadów opublikowanych w książce *Helena. Misja możliwa* powiedziała: „Helenka była światłem. Znikała i pojawiała się z prędkością światła. Ogrzewała jak światło. Żyła porządnie, z pasją i szybko”.

Dowody świętości

Podczas uroczystości otwierających proces beatyfikacyjny Heleny Kmieć postulator ks. Wróbel wspominał, że po śmierci wolontariuszki misyjnej spontanicznie, wśród wielu wiernych, pojawiła się fama o jej świętym życiu oddanym Bogu i Kościołowi. Świadczenia składały osoby, które знаły ją osobiście, bliscy, przyjaciele, ale i ci, których historia jej życia zaczęła inspirować.

„Pamięć o życiu Heleny Kmieć przetrwała do dzisiaj i jest nadal bardzo żywa, a także rozwija się w świadomości wielu osób zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach za granicą. Wiele osób modli się także przez jej wstawiennictwo” – mówił postulator.

Ksiądz Wróbel dodał także: „Postać sł. Bożej Heleny Kmieć może być dla Kościoła, a przede wszystkim dla młodzieży inspiracją, jak w młodym życiu człowiek z wielką pasją i zaangażowaniem może realizować swoje powołanie do świętości poprzez działalność wolontariacką i misyjną w świeckim życiu”.

Cały czas zbierane są dowody świętości Heleny. Wszelkie świadectwa jej dotyczące można nadsyłać na adres:

Biurowo Postulacyjne Procesu Beatyfikacyjnego Heleny Kmieć
ul. św. Jacka 16, 30-364 Kraków
tel. 12 352 27 55
beatyfikacja@helenakmiec.pl



Połączyli psychologię z duchowością



Duchowi synowie bł. Franciszka Jordana prowadzą Salwatoriański Ośrodek Terapeutyczny, który umiejętnie łączy duchowość z psychologią.

DORIAN KUC SDS

Bagno

W gąszczu życiowych zawiro-
wań i codziennych wyzwań
niekiedy potrzebujemy miej-
sca, gdzie możemy się zatrzymać, ode-
tchnąć głęboko i poszukać wsparcia.
Współcześnie mamy mnóstwo spo-
sobów na oderwanie się od rzeczy-
wistości, ale nie wszystkie z nich są
korzystne dla naszego samopoczucia
i rozwoju.

SZACUJE SIĘ, ŻE
W POLSCE NA DEPRESJĘ
CHORUJE PONAD 1 MLN
OSÓB, A NA PRZEWLEKŁY
STRES – AŻ 4 MLN.

W obliczu zmagania się z trudno-
ściami różnej natury coraz więcej osób
poszukuje pomocy u specjalistów – psy-
chologów czy terapeutów.

Salwatoriański charyzmat

Przystanią dla zdrowia psychicz-
nego stał się założony przez duchow-
ych synów bł. Franciszka Jordana
Salwatoriański Ośrodek Terapeutyczny
(SOTer). Do powstawania takich miejsc
inspiruje charyzmat zakonny Towarzy-
stwa Boskiego Zbawiciela, wynikający
z uniwersalizmu i troski o zbawienie
wszystkich ludzi poprzez poznanie
Chrystusa. Pochodzi on od samego
Pana Jezusa, który mówił: „A to jest
życie wieczne: aby znali Ciebie, jedy-
nego prawdziwego Boga, oraz Tego,
którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”
(J 17, 3). To przesłanie stanowi podsta-
wę nieustannego dążenia do niesienia
Bożej miłości każdemu człowiekowi.
W salwatoriańskim życiu realizację

tego zadania odnajdujemy w aposto-
tach młodzieżowych, powołaniowych,
misyjnych, medialnych i wielu innych.
Wśród tych dzieł swoje miejsce znaj-
duje SOTer.

Pomoc dla duchownych i świeckich

Salwatoriański Ośrodek Terapeu-
tyczny rozpoczął działalność w 2009 r.
Od początku jego priorytetem było
udzielanie wsparcia psychologicznego
na różnych płaszczyznach. Do kluczo-
wych elementów pracy terapeutycznej
w SOTer należy łączenie aspektów du-
chowych i psychologicznych. Dlatego
też, oprócz terapii indywidualnej i gru-
powej, ośrodek proponuje przewodnic-
two duchowe, które pomaga pacjen-
tom w powrocie do pełnej równowagi
życiowej. Istotne jest ugruntowanie
relacji z Bogiem, ponieważ stanowi
ona nieodzowny element rozwoju
duchowego.

Drzwi ośrodka terapeutycznego
są otwarte dla wszystkich ludzi do-
rosłych – duchownych i świeckich.
Pomoc obejmuje terapie oraz bada-
nia psychologiczne. Coraz częściej
pacjentami są osoby cierpiące z po-
wodu długotrwałego stresu, wypalenia
zawodowego czy rozmaitych chorób
o podłożu psychicznym, takich jak
depresja czy schizofrenia. Pomaga
się również osobom borykającym się
z lękami i fobiami.

Wykwalifikowana kadra

W Salwatoriańskim Ośrodku Tera-
peutycznym w Krakowie terapie i kons-
ultacje prowadzone są przez ks. Toma-
sza Łosiewicza SDS – psychoterapeutę
z certyfikatem Polskiego Towarzystwa
Psychoterapii Psychodynamicznej. Jest
on absolwentem Instytutu Psychologii
Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzy-
mie oraz Szkoły Psychoterapii w Kra-
kowskim Centrum Psychodynamicz-
nym, dzięki czemu pacjenci trafiają
w ręce wykwalifikowanego i doświad-
czonego terapeuty.

Obok duchownych psychologów
niezwykle ważni w funkcjonowaniu
ośrodka są również świeccy, którzy

wnoszą swoje cenne doświadczenie
i psychologiczną wiedzę. Nawiązując
współpracę z różnymi specjalistami,
ośrodek stara się zapewnić komplek-
sową opiekę nad pacjentami i uwzględ-
niać różnorodne potrzeby i konteks-
ty życiowe. Wśród tych specjalistów
można wyróżnić przede wszystkim
psychologów, psychiatrów, psychotera-
peutów oraz pedagogów. Salwatorianie
przywiązują wagę do równoprawnej
współpracy duchownych i świeckich,
której celem jest wspólne dążenie do
dobra pacjentów oraz wspieranie ich
na drodze do pełnego zdrowia.

Zmiana sposobu myślenia

„Jesteś nienormalna, że chodzisz do
psychologa?“, „Kiedyś nie było takich
problemów” – takie komentarze można
było usłyszeć w niejednym polskim
domu. Dawniej o wizytach u psycholo-
ga mówiono z niechęcią. Ludzie unikali
przyznawania się do potrzeby pomocy,
ponieważ obawiali się stygmatyzacji,
często ze strony najbliższych. Jednak
dzisiaj to się zmienia, a świadomość na
temat zdrowia psychicznego wzrasta
z każdym rokiem. Wizyta u specjalisty
traktowana jest już nie jako oznaka
słabości, ale jako wyraz walki o siebie.

Źródło siły

W duchu swojego założyciela,
bł. Franciszka Jordana, salwatorianie
nieustannie realizują misję głoszenia
Chrystusa wszystkim ludziom, kładąc
nacisk na osobisty kontakt z drugim
człowiekiem, ponieważ każdy jest
warty tego, aby poświęcić mu czas
i wysiłek. Poprzez SOTer oraz inne
inicjatywy chcą prowadzić ludzi do
Chrystusa. Wierzą, że właśnie w Bożej
miłości znajdujemy siłę, aby walczyć
nie tylko o siebie, lecz także o innych,
czyniąc wszystko *ad maiorem Dei glo-
riam et salutem animarum* – na większą
chwałę Boga i dla zbawienia dusz.

W Polsce na depresję cierpi 1,2 mln
osób (dane NFZ z 2021 r.; nfz.gov.pl).
Ponad 4 mln Polaków cierpi na
przewlekły stres (badania EZOP;
ezop.edu.pl).

SOTer udziela wsparcia
psychologicznego zarówno przez
prowadzenie psychoterapii,
jak i przewodnictwo duchowe

Szkoła, w której dzieci czują się dobrze

Wojciech Iwanowski: **Pani Kurator, czy dobrze się dzieje w naszej oświacie?**

Ewa Skrzywanek: Mam nadzieję, że tak. Widzicie Państwo ogromne zmiany i wyzwania, które stawia przed szkołami, nauczycielami i uczniami ministerstwo. Pierwszą z nich jest odpolitycznienie edukacji. Polityka nigdy w edukacji nie była dobrze widziana i żadne prądy ideologiczne nie powinny wpływać na kształcenie młodego człowieka. Edukacja nie lubi, kiedy się politycy w to wtrącają, i nie lubi zbytnej ideologizacji, w jakimkolwiek ona by nie szła kierunku.

Jestem uczennicą jeszcze okresu PRL-owskiego i wiem, że tamten czas nie był dobry, więc te ostatnie osiem lat, kiedy ministerstwo tak mocno naciskało na każdy niemal element edukacji – można powiedzieć, że od przedszkola po uczelnie wyższe – nie był wskazany i nie przysłużył się edukacji.

Wiele kwestii wymaga wciąż naprawy. Która jest według Pani najpilniejsza?

Uważam, że szkolenie i przygotowanie młodej kadry nauczycielskiej. Potrzebna jest tu współpraca pomiędzy Ministerstwem Edukacji a Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To jest szczególnie pilna sprawa, ponieważ za chwilę na emeryturę zaczną odchodzić najliczniej reprezentowane pokolenie nauczycieli. Uważam, że to jest pierwsze wyzwanie. Przyszli nauczyciele powinni być kształceni na studiach pedagogicznych, niekoniecznie kursach realizowanych „przy okazji”, jak często bywa. W programie takich studiów konieczny jest rozbudowany komponent psychologiczny i pedagogiczny. Potrzeba bardzo dobrej metodyki nauczania, z uwzględnieniem ciekawych rozwiązań, wykorzystaniem narzędzi cyfrowych.

Mam nadzieję, że to się zacznie dziać, ponieważ nauczyciel wchodzący



PATRYCJA JEZMIŃSKA/RADIO RODZINA

O zmianach w podstawie programowej likwidacji gimnazjów i edukacyjnych marzeniach
Z **Ewą Skrzywanek**,
Dolnośląską Kurator
Oświaty,
rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

dzisiaj do szkoły zderza się z rzeczywistością bardzo trudną, zwłaszcza jeżeli mówimy o wyzwaniach związanych z kompetencjami psychologicznymi. Nauczyciel nie jest przygotowany do tak wielu trudnych sytuacji, z którymi ma do czynienia we współczesnej szkole, do radzenia sobie z zaburzeniami psychologicznymi, dysfunkcjami czy depresją. Edukacja włączająca wymaga od nauczyciela całego spektrum umiejętności, wiedzy oraz rozpoznawania.

Myślę, że życie w świecie popandemicznym, ale też świecie cyfrowym, świecie zmieniających się stosunków

społecznych, relacji w rodzinach, bardzo mocnego zabiegania dorosłych, powoduje, że dzieci mają dzisiaj wiele zaburzeń, deficytów i czują się często nieszczęśliwe, osamotnione. Szkoła powinna być miejscem, które jest lubiane, do którego się chętnie przychodzi i które daje szansę na uzupełnienie deficytów, dobre kształcenie i rozwój.

Aby było to możliwe, musi zmienić się polska szkoła, która jest mocno opresyjna. Nie pomogła też likwidacja gimnazjów.

Wspomniała Pani Kurator o gimnazjach. Ich utworzenie nam się w Polsce udało. Czy wcześniejszy system powinien wrócić?

Nie. Nie ma możliwości powrotu choćby dlatego, że to nie tylko jest problem ministerstwa, ale także samorządów. Proszę sobie przypomnieć, jaki był ogromny wysiłek jednostek samorządu terytorialnego, które budowały te gimnazja. I nagle zostało to zabrane. Dzisiaj zdarza się, że budynki pogimnazjalne stoją puste, niektóre z nich udało się świetnie dostosować do szkół podstawowych, ale proszę zauważyć, że wyposażenie gimnazjów było inne niż wymagane obecnie w szkołach podstawowych.

Kraj nie może sobie pozwolić na takie wielkie wydatki. Bardzo nad tym ubolewałam, bo najpierw widziałam likwidację w szkołach podstawowych, które były zmieniane na gimnazja, likwidację sprzętu i pracowni, a potem poszło to w drugą stronę. Dla mnie to wielka strata. Etap rozwojowy młodzieży w wieku 12–13 lat jest szczególnie trudny – zarówno dla młodego człowieka, jak i całego otoczenia. Ale szkoły gimnazjalne wypracowały sobie bardzo dobre rozwiązania, także wychowawcze. Widziałam, jak metodycznie, edukacyjnie, wychowawczo pracowano z uczniami gimnazjów,

jak te dzieci wspaniale funkcjonowały. Znam to także z relacji nauczycieli licealnych.

Gimnazja stanowiły odbicie szybko zmieniającego się świata, który wymaga od człowieka mobilności. Mówimy o pełnej inicjacji edukacyjnej, społecznej, o dorastaniu. To przejście pomiędzy szkołą podstawową a gimnazjum było niezwykle ważne. Być może należało coś zmienić, a nie wyrzucać gimnazjum. Warto było zacząć szkołę podstawową w wieku sześciu lat i wydłużyć liceum czy szkoły ponadpodstawowe o rok, poszukać rozwiązań dla szkół branżowych. Wtedy uzyskalibyśmy doskonały efekt edukacyjny.

Przez lata pracowała Pani jako nauczyciel w szkole podstawowej, również w ośrodku metodycznym. Czy Pani zdaniem – z perspektywy pracy w edukacji – zmierzamy w dobrym kierunku?

Wyznaczenie edukacyjnego azymutu jest bardzo trudne w realiach podzielonego społeczeństwa, ale też tego, że straciliśmy osiem lat. Naprawdę uważam, że dla edukacji są to stracone lata. Przeladowano podstawy programowe, wiele zagadnień zideologizowano. Myślę, że należy odchudzić obecną podstawę programową, która jest zbyt szczegółowa. Obecne ministerialne ruchy mające na celu ograniczenie zadań domowych to efekt, niestety, przeladowanych programów. Nauczyciele obciążali ucznia zadaniami, aby zdążyć z realizacją podstawy. Istotna jest kwestia pracy ucznia w domu, chociażby ze względu na budowanie obowiązkowości, rozwijanie umiejętności kształtowania pewnych nawyków. Słyszałam, że w Szwajcarii na robienie zadań domowych w klasie pierwszej szkoły podstawowej przeznaczony jest dziesięć minut dziennie, w drugiej – dwadzieścia, a w trzeciej – trzydzieści.

Konieczne jest wprowadzenie ucznia w pracę metodą projektów. W dzisiejszej szkole nie ma na nie czasu, mimo że są zapisane w podstawie programowej. Praca tego typu uczy kreatywności, ukierunkowuje na cel i socjalizuje, gdyż opiera się na współdziałaniu w grupie. Kiedy obecni uczniowie pójdą do pracy, będą musieli pracować zespołowo, kontakować się, czasem nawet w różnych językach. Projekty więc kształcą kluczowe kompetencje.

Inny trudny temat: trwa dyskusja wokół zmian w kanonie lektur. Wiele osób wyraża swoje zaniepokojenie z tym związane. Jest się czego obawiać?

Po pierwsze, jeszcze nie wiemy, jak będzie wyglądała nowa podstawa. Jest bardzo dużo napięć po różnych stronach, wśród polityków i podzielonego społeczeństwa. Widać to w wielu dyskusjach, które toczą się w mediach, zarówno tych klasycznych, jak i elektronicznych. Jednak – trzeba to podkreślić – dopóki nie ma podstawy programowej, nie wiemy, jak będzie wyglądał kanon lektur. Pracują nad tym eksperci. Były konsultacje ogólnopolskie. Wiemy, że ogromna rzesza nauczycieli i osób prywatnych zgłaszała swoje wnioski. Uważam, że eksperci, ale też metodycy i nauczyciele, rzetelnie do tego podejść. Natomiast proszę o spokój i cierpliwość oraz zaufanie. Zmiana zasadnicza podstawy programowej będzie dopiero w 2026 r.

Jesteśmy w okresie przejściowym, po ośmiu latach chaosu, nacisków i niesłuchania także młodych ludzi. Teraz to się zmienia. Młodzi ludzie są zapraszani do konsultacji, to właśnie z nimi dyskutujemy o zmianach, które zachodzą w polskiej szkole. Mamy dzisiaj wspaniałą młodzież, niezwykle aktywną, świadomą, rozwiniętą. Posłuchajmy również ich. To oni kiedyś będą rządząli Polską. Oni będą nami się opiekować. Angażowanie ich w proces przemian edukacji jest też wyrazem pewnej propedeutyki demokracji. Wszyscy tego obecnie potrzebujemy.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”?

Zdecydowanie. Uważam, że to hasło jest ponadczasowe. Posłuchajmy tej młodzieży, zapytajmy ją, co myśli choćby o lekturach, organizacji pracy szkoły. Pokażmy młodym ludziom, jak myślały wcześniejsze pokolenia. Możemy to zrobić poprzez ciekawą literaturę, a przy okazji uczmy analitycznego, logicznego myślenia. Dzięki temu nasze dzieci będą mogły porównywać i analizować różne rzeczy. Obcowanie z tym pozwoli im dyskutować o aktualnych dla nich wartościach, o trudnej codzienności, ale też o wielkich sprawach, jak Polska i Europa, ludzkie powinności. Niech to będą etyczne spory na podstawie tej literatury.

Przy czym ważne jest, aby nie opierać się na pewnej archaiczności. Musimy iść do przodu. Do tego konieczna jest znajomość literatury współczesnej. Najlepiej tej, która fascynuje uczniów. Jest to na przykład często lekceważona fantastyka: Tolkiena czy Lewisa, ale też rodzimych twórców, jak Lem i Sapkowski. W dyskusji wokół kanonu lektur istotna jest jedna, fundamentalna kwestia. Musimy wszyscy zrozumieć, że kanon nie stanowi zbioru zamkniętego. Wraz z postrzeganiem świata przez młodych ludzi i kanon literatury powinien się zmieniać. Pamiętam rozmowę z Anglikami, którzy mi powiedzieli, że narody spoza kręgu anglosaskiego mają szczęście czytać Szekspira cały czas na nowo tłumaczonego, a oni muszą męczyć się ze staroangielszczyzną tego autora. Podobnie mówimy my o poezji Szymonowica, *Chłopach* czy *Potopie*.

Jakie jest edukacyjne marzenie Dolnośląskiej Kurator Oświaty Ewy Skrzywanek?

Szkoły marzeń? Szkoły dobrze wyposażone. Szkoły, gdzie nauczyciele, uczniowie i rodzice ze sobą współpracują. Szkoły wspólnoty, gdzie są rady szkoły, gdzie młodzież uczy się samorządności, obywatelskości. To przede wszystkim takie szkoły, w których dzieci mogą czuć się dobrze, gdzie są mniej liczne klasy. Pamiętam klasy z początku swojej kariery, z lat osiemdziesiątych – liczyły wtedy około trzydziestu sześciu uczniów, teraz też tak mamy. Najlepiej pracuje się w klasie dwudziestoosobowej, gdzie można dostrzec wszystkie dzieci, a także budować wspaniałe relacje. Przy klasie, która ma niemalże czterdzieści osób, jest to prawie niemożliwe. Dla mnie klasa dwudziestoosobowa byłaby idealna. W idealnej szkole nauczyciele są szanowani przez rodziców; jeśli powierzają oni swoje dziecko specjalistom, to ufają, że ci je dobrze przygotowują do dalszej nauki, do dalszego życia. Szkoła marzeń to także dobrze wykształcona kadra. Życzyłabym sobie również, żeby byli świetni dyrektorzy, menadżerowie, którzy będą dobrze prowadzić te szkoły, a powołane do prowadzenia szkół organy, kuratoria, ministerstwo nich je mądrze wspierają. ●

Pomnik łączący pokolenia

W rocznicę zakończenia II wojny światowej we Wrocławiu stanął **pomnik Żołnierzy Niezłomnych** autorstwa Tomasza i Konrada Urbanowiczów. Jest on ważny dla wielu kombatantów.

ADAM PACZEŚNIAK

Wrocław

Pomnik, który stanął na skwerze przy zbiegu ulic Glinianej, Borowskiej i Dyrekcyjnej, przedstawia 9 odlanych ze szkła i w specjalny sposób zrastrowanych postaci żołnierzy niezłomnych. Każda z nich zatopiona jest w szklanym prostopadłościanie. Z tęsknotą za wolnością i oczach próbują iść w różnych kierunkach. Pomnik w symboliczny sposób pokazuje położenie całego pokolenia, które po 1945 r. znalazło się w sytuacji bez wyjścia. Nie dane im było normalnie żyć i pracować dla Polski. Jedni – prześladowani przez narzuconą przez Stalina władzę – zostali wypchnięci poza nawias społeczeństwa, inni – nie godząc się na komunistyczną rzeczywistość – podjęli z bronią w rękę nierówną walkę o wolną Polskę i ginęli na polu walki, w zasadzkach czy mordowani w komunistycznych katowniach, również we wrocławskim więzieniu przy ulicy Kleczkowskiej.

Ozdoba i chluba Wrocławia

Forma upamiętnienia żołnierzy niezłomnych w stolicy Dolnego Śląska została wybrana już w 2020 r. Autorami projektu i wykonawcami pomnika są artyści Tomasz i Konrad Urbanowiczowie z renomowanej pracowni Archiglass, która ma w swoim portfolio m.in. szklane dekoracje budynku Sądu

Pomnik Żołnierzy Niezłomnych symbolicznie oddaje położenie pokolenia, które po 1945 r. znalazło się w sytuacji bez wyjścia

Najwyższego w Warszawie czy rzeźbę *Zjednoczony świat*, która znajduje się na dziedzińcu Parlamentu Europejskiego w Strasburgu.

Twórcy, we współpracy z ISBA Grupa Projektowa oraz A+F Projektowanie Przestrzeni, zaprojektowali również sposób rewitalizacji terenu. Wrocławianie odzyskali zaniedbany dotychczas skwer – 2/3 jego powierzchni zajmuje zieleń, posadzonych zostało ok. 50 nowych drzew, ok. 150 krzewów i 10 000 szt. bylin, traw. Jedynie 1/3 skweru, czyli 1000 m², stanowią utwardzenia: granity, kostka granitowa, na których stoi maszt oraz 9 monumentów. Teren pomnika jest monitorowany przez kilka kamer podłączonych do miejskiego systemu monitoringu.

„To bardzo piękny pomnik, zarówno pod względem walorów artystycznych, jak i patriotycznych czy symbolicznych, dlatego będzie ozdobą Wrocławia. Będzie też chlubą w skali całego kraju” – stwierdził prof. Stanisław Ułaszewski, prezes okręgu dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Projekt pomnika został przedstawiony przez autorów jesienią 2023 r.

na CODAsummit w San Jose w Kalifornii, czyli na corocznym spotkaniu profesjonalistów z dziedziny sztuki w architekturze i przestrzeni publicznej z całego świata. Wzbudził ogromne zainteresowanie i spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem tego gremium.

Walczący o niepodległość

Projekt pomnika konsultował m.in. Jerzy Kiersnowski, dziadek jednego z autorów projektu, Konrada Urbanowicza (a zarazem teść drugiego autora – Tomasza Urbanowicza). W zeszłym roku skończył 100 lat, a podczas II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej okręgu wileńskiego, brał udział w operacji „Ostra Brama”. Za walkę o niepodległość Polski odznaczono go Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Partyzanckim. W 1945 r. został aresztowany przez NKWD, przeszedł więzienie na wileńskich Łukiszkach i morderczą pracę w łagrach Zagłębia Donieckiego. Do Polski wrócił w końcu grudnia 1945 r. Później został profesorem na ówczesnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu (dziś to Uniwersytet Przyrodniczy) i tu zakładał NSZZ „Solidarność”.



FOT. ARCHIGLASS

Wielu z tych, którzy przeżyli prześladowania okresu stalinowskiego, włączyło się później w działalność opozycyjną, wspierając swoją wiedzą, doświadczeniem i autorytetem opozycję przedsierniową, a potem Solidarność. Ich znajomość zasad konspiracyjnych okazała się niezwykle przydatna, gdy po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Solidarność została zmuszona do prowadzenia działalności w podziemiu. Jedną z takich osób był płk Jerzy Woźniak, żołnierz AK, kurier Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz więzień polityczny w PRL-u, którego życiorys można prześledzić na wystawie w Centrum Historii Zajezdnia.

Pomnik nawiązuje do całego pokolenia ludzi, których największą winą i dramatem było to, że po wojnie nie chcieli zgodzić się na porządek przyniesiony do Polski na sowieckich bagnach. Często znajdowali się w sytuacji dramatycznej, kiedy stawali przed wyborem: iść do więzienia, poddać się brutalnym śledztwom, być skazanym w procesach politycznych albo walczyć w lasach, ukrywać się.

„Ta walka była skazana na przegraną. I ten pomnik ma o tym przypominać, ma być niemyym świadectwem minionych zdarzeń oraz ofiary, którą poniosło to pokolenie” – zauważył dr Andrzej Jerie, dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.

Tym wszystkim ludziom poświęcony jest pomnik Żołnierzy Niezlomnych. Stanie się on również miejscem spotkania różnych pokoleń – tych, którzy walczyli o niepodległość Polski, z nami, którzy możemy cieszyć się życiem w wolnym kraju. Centrum Historii Zajezdnia, w oparciu o wystawę główną *Wrocław 1945–2016* i to nowe miejsce pamięci, będzie prowadzić działalność edukacyjną i pokazywać złożoność naszej historii, tłumaczyć wybory, których musiały dokonywać poprzednie pokolenia, oraz wskazywać wartości, które są fundamentem nowoczesnego patriotyzmu.

Idea budowy pomnika połączyła wiele środowisk, osób i organizacji, a jego budowa i prace związane z zagospodarowaniem terenu zostały sfinansowane ze środków Gminy Wrocław oraz z dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Kolejny zamach na niedziele. W imię ideologii jakiejś?

P przed miesiącem pisałem na łamach „Nowego Życia” o propozycjach skrócenia czasu pracy – że takie trendy pojawiają się w Europie i dyskusja o tym nie może omijać Polski. Nie minęło jednak wiele czasu od tego, jak zacząłem ową dyskusję śledzić, a już pojawiły się koncepcje idące w nieco innym kierunku, który w poprzednim felietonie bagatelizowałem, powołując się na stanowisko Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Chodzi o przywrócenie handlu w niedzielę.

Nie mam na myśli punktów handlowo-usługowych, które także w ten dzień muszą funkcjonować: apteki, przychodnie czy sklepy, w których zapominalscy lub ci, którzy właśnie wrócili z jakiejś podróży, mogliby coś tam sobie kupić, by nie chodzić w niedzielę głodnymi. Nie mam nic przeciw temu, by w niedzielę pracowały stacje benzynowe. Są to wszystko rzeczy w miarę oczywiste, z tym że w ramach postępu technologicznego znaczna część tych punktów może działać w zasadzie bez pracowników lub przy ich minimalnej aktywności – to już się dzieje na naszych oczach. Sklepy spożywcze, w których można kupować samemu, bez pośrednictwa sprzedawcy – najczęściej takie z płazem w logo i nazwie – powstają na razie w dużych miastach, ale z czasem na pewno będą tworzone i w mniejszych miejscowościach. Bezobsługowe stacje benzynowe też już istnieją. W kinach również ubywa kas biletowych obsługiwanych przez sprzedawców. Na temat tego, czy to dobrze, że tak się dzieje, można rozmawiać, ale fakty są, jakie są.

Oczywiście czasem nie jest to możliwe – pewnie w restauracji czy w przychodni potrzebny jest pracownik do tego odpowiednio wykwalifikowany. Tymczasem poseł Ryszard Petru tuż przed Wielkanocą, w imieniu ugrupowania Polska 2050, ogłosił, że pracuje nad projektem ustawy przywracającym handel w niedzielę – właśnie nie ten, o którym było powyżej, ale ten wielki, realizowany w supermarketach czy galeriach handlowych. Na razie podobno chciałby on, żeby handlowe były dwie niedziele w miesiącu, a potem... pewnie się zobaczy, tzn. zapisy stosownych ustaw zostaną rozszerzone. Nie wiem, czy poseł nie ma kiedy w ciągu całego tygodnia kupić sobie bielizny czy telewizora? Czy mało mu dni roboczych, by nabyć ziemniaki na niedzielny obiad? Myślę, że skoro przez te lata nie umarł z głodu z powodu zawężenia handlu niedzielnego właśnie, to dalej by też sobie poradził. Rzecz całą moim zdaniem schowana jest w jakiejś ideologii, wcale nie europejskiej, bo dla przykładu w ramach największej w Unii Europejskiej gospodarki – w Niemczech – w niedzielę się nie handluje, a więc w innej jakiejś. Na pewno mamy kolejny zamach na niedziele i tyle. Często piszę, że nic nie jest dane raz na zawsze – wolnych niedziel przeznaczonych na spędzenie ich z rodziną też to dotyczy. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocławskie Potańcówki

Miejskie zabawy taneczne – Wrocławskie Potańcówki – **to wydarzenia międzypokoleniowe, inkluzywne, dla wszystkich**. Nadchodzi kolejny sezon wspólnej zabawy przy muzyce. Tym razem nie tylko na pl. Wolności. Wydarzenia koordynuje Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.

BEATA NAWROTKIEWICZ

WCRS

Wrocławskie Potańcówki zagościły na dobre w kalendarzu wydarzeń miejskich, jako cyklicznych spotkań w centrum miasta, których celem jest nie tylko dobra zabawa, lecz także – co nie mniej ważne – nawiązywanie dobrych relacji czy to przez poznanie nowych osób, czy przez odnowienie znajomości. Popularność potańcówek wynika z kilku powodów. Po pierwsze, miejsce – zazwyczaj jest to przestrzeń w centrum miasta, gdzie łatwo dostać się komunikacją miejską, rowerem lub hulajnogą, a także samochodem. Po drugie, potańcówki są bezpłatne, dostępne dla wszystkich osób, które respektują zapisy regulaminu. Dzięki otwartości na wszystkich uczestników nie brakuje tu dzieci, seniorów, osób z niepełnosprawnościami; przeplatają się języki i umiejętności taneczne.

Dwie potańcówki specjalne

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, potańcówkowy sezon rozpocznie zabawa podczas Dni Odry. Wszyscy, którzy nie mogą się już doczekać zabaw na Świeżym Powietrzu, są zaproszeni na Tańce nad Odrą, które odbędą się w piątkowy wieczór (24 maja) w Porcie Węglowym Beach Bar. To otwarte w ubiegłym sezonie letnim miejsce spotkań pod chmurką leży tuż nad rzeką (a właściwie nad dwoma, bo

tuż przy ujściu Oławy do Odry). Oprócz parkietu i doborowej muzyki czekać będzie strefa relaksu i beachbarowa gastronomia.

Wspólną zabawą taneczną uświetnimy także obchody 200-lecia Muzeum Książąt Lubomirskich (MKL), które jest oddziałem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dzięki współpracy MKL oraz Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego powstała idea Potańcówki na Dziedzińcu Ossolineum. Dziedziniec jest niezwykle urokliwym miejscem w centrum miasta, często odwiedzanym przez wycieczki, o którym wciąż niewiele wiedzą wrocławianki

i wrocławianie. Potańcówka na Dziedzińcu to muzyczno-taneczna podróż przez historię – nie zabraknie muzycznych niespodzianek, przy których dobra zabawa jest bardzo wskazana.

Wielki parkiet pod gwiazdami – pl. Wolności

Miejscem, które kojarzy się z Wrocławskimi Potańcówkami, jest pl. Wolności pod Narodowym Forum Muzyki (NFM). Położona w centrum miasta płaska przestrzeń stanowi wygodny parkiet niezależnie od tego, czy uczestnicy preferują tańce solo, w parze czy grupowe. Każda z potańcówek ma



FOT. ARCHIGLASS

We Wrocławskich Potańcówkach może wziąć udział każdy, bez względu na umiejętności taneczne czy wiek



Parkiet na pl. Wolności to doskonałe miejsce na tańce solo, w parzy czy grupowe przy muzyce z różnych gatunków, stron świata i czasów

muzyczny motyw przewodni – jest on na tyle ogólny, by można było się bawić przy muzyce z różnych stron świata, gatunków i czasów. W pierwszej godzinie zabawy prowadzone są krótkie warsztaty taneczne, by rozruszać i wprowadzić osoby obecne na pl. Wolności w taneczny klimat i wspólną zabawę, która najczęściej rozpoczyna się zaraz po tym, jak słońce zaczyna chylić się ku zachodowi.

Tegoroczny sezon na Wrocławskie Potańcówki na pl. Wolności roz-

pocznie się 22 czerwca, tuż przed Świętem Wrocławia. „Domówka pod gwiazdami” – nazwa tej potańcówki jest nieprzypadkowa. Skoro Wrocław jest dla osób uczestniczących w tym tanecznym wydarzeniu domem, to potańcówka jest właściwie... domówką. W sumie zaplanowanych zostało sześć imprez na pl. Wolności, które umiłą letnie spotkania w sercu miasta.

Plac Wolności jest przestrzenią dostępną, pozbawioną barier architektonicznych. Przy współpracy z Biurem bez Barier dla osób z niepełnosprawnościami przygotowana została specjalna strefa z ławkami, na których można wygodnie odpocząć.

Wokół tanecznego parkietu ustawionych zostanie tradycyjnie już kilka

punktów. Na stoisku wrocławskiego MPWiK można będzie poczęstować się bezpłatną wodą z dodatkami – jest to część kampanii #PijKranówkę. Dzięki obecnym na miejscu foodtruckom będzie można uzupełnić spalone kalorie, a strefa relaksu z leżakami umożliwi wygodny odpoczynek.

We Wrocławskim Centrum Rozwoju Społecznego bardzo lubimy potańcówkowy klimat – ludzie uśmiechają się do siebie, witają dawno niewidzianych znajomych, tańczą całymi godzinami. Mamy też wiernych fanów i fanki, którzy trochę zza barierek obserwują całe wydarzenie, ale profesjonalny DJ, który serwuje muzyczne specjalia, przekonuje do nich także nieprzekonanych. ●

HARMONOGRAM POTAŃCÓWEK W 2024 ROKU

- ▶ 24 maja (piątek), godz. 18–23, Tańce nad Odrą w Porcie Węglowym (wydarzenie w ramach Dni Odry)
- ▶ 8 czerwca (sobota), godz. 17–22, Potańcówka na Dziedzińcu Ossolineum (wydarzenie w ramach obchodów 200. rocznicy powstania Muzeum Książąt Lubomirskich)
- ▶ 22 czerwca (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – Domówka pod gwiazdami – pl. Wolności (pod NFM)
- ▶ 6 lipca (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – Gorące latino – pl. Wolności (pod NFM)
- ▶ 20 lipca (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – Muzyka filmowa – pl. Wolności (pod NFM)
- ▶ 3 sierpnia (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – Weselne klimaty – pl. Wolności (pod NFM)
- ▶ 24 sierpnia (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – W rytmie disco – pl. Wolności (pod NFM)
- ▶ 7 września (sobota), godz. 18–23, Wrocławska Potańcówka – Niech żyje bal! – pl. Wolności (pod NFM)



OPOWIEŚĆ O LUBIĄŻU

cz. 2

Wzloty i upadki

Reguła zakonu cystersów nakazująca samowystarczalność szybko okazała się nierealna. Mnisi z miejsca stali się wzorem gospodarności, a średniowieczni możnowładcy szybko dostrzegli w zakonnikach ważny czynnik ekonomiczny. Ich wiedza i praca dawały możliwość rozwoju nowych upraw i hodowli. Pustelnicy w krótkim czasie stawali się wielkimi właścicielami ziemskimi. Potęgą ekonomiczną odsuwała powoli rygorystyczną regułę ubóstwa i wyciszenia.

PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Klasztor w Lubiążu od początku miał silnych opiekunów. Śląscy Piastowie nie szczędzili mu nadań i przywilejów. W 1201 r. w murach wzniesionego romańskiego kościoła Najświętszej Maryi Panny spoczął, pod jego ołtarzem głównym, dobrodziej klasztoru Bolesław Wysoki. W 1202 r. za panowania jego syna – Henryka Brodatego, jednego z najpotężniejszych władców średniowiecznej Europy, klasztor dzięki nadaniom posiadał już blisko 30 wsi. W 1220 r. papież Honoriusz III powierzył opatom z Lubiąża opiekę nad klasztorem cysterek w Trzebnicy, gdzie ostatnie lata swojego życia spędziła św. Jadwiga Śląska, żona Henryka Brodatego i matka Henryka Pobożnego. Jej spowiednikiem był opat lubiąski Guenter, zaś córka Gertruda była pierwszą ksienią trzebnickich cysterek.

W pierwszej połowie XIII w. nastąpił okres rozwoju cystersów na Śląsku i w Małopolsce. W 1222 r. powstała filia klasztoru w Mogile pod Krakowem, w 1227 r. w Henrykowie, a w 1229 r. w Kamieńcu Żąbkowickim. Lubiąż cudem uniknął spustoszenia podczas najazdu Tatarów, mimo że

słynna bitwa pod Legnicą rozegrała się zaledwie kilkanaście kilometrów dalej. Zapewne konieczność przeprawy przez Odrę odstraszyła najeźdźców. W 1291 r. powstała ostatnia wielka filia zakonu w Krzeszowie.

Początek XIV w. był okresem rozbudowy klasztoru. Powstał gotycki kościół NMP, do którego w latach 1311–1312 dobudowano za rządów opata Rudolfa kaplicę grobową fundowaną przez Bolesława III Szczodrego (przez innych nazywanego Rozrzutnym). Książę został pochowany tam w 1352 r. i wzniesiono tumbę z płytą nagrobną (obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu). Kościół, w którym pochowano też innych Piastów, m.in. księcia Przemysława Ścinawskiego (zm. w 1289 r.) i księcia Konrada II Oleśnickiego (zm. w 1304 r.), został konsekrowany w 1340 r., a dokonał tego osobiście biskup wrocławski Nanker. Niektóre źródła podają, że pochowano tam 19 przedstawicieli dynastii Piastów Śląskich.

U schyłku XIII w. klasztor w Lubiążu zasłynął jako ważne miejsce rozwoju kultury i piśmiennictwa. Tutaj w latach 1281–1288 powstało wiele ksiąg, m.in. Kronika książąt polskich, Roczniki lubiąskie i katalogi biskupów wrocławskich. Dzieła te były ważnym źródłem wiedzy o ówczesnym Śląsku, życiu jego mieszkańców i panujących stosunkach społecznych. Biblioteka liczyła wtedy ok. 900 ksiąg i uchodziła za jedną z większych w Europie.

Bogactwo klasztoru potęgowały kolejne nadania. Od 1322 r. był on właścicielem kopalni złota w okolicach Złotorii. Pod koniec XIV w. posiadłości lubiąskich cystersów sięgały Nakła w Wielkopolsce i Oświęcimia w Małopolsce. Zakon na Śląsku był właścicielem 65 wsi i 15 folwarków. W jego władaniu były liczne lasy i tartaki, gorzelnie i browary, a także milickie stawy rybne. Klasztor był wielkim i dobrze prosperującym założeniem ekonomicznym. Próżno byłoby w nim szukać pierwotnych reguł zakonnych.

Trudności cystersów

Pierwsze załamanie rozwoju klasztoru nastąpiło w okresie wojen husyckich w latach 1428–1432. Konflikty na tle religijnym, wymierzone głównie w świecką władzę biskupów i zakonów, spowodowały kryzys gospodarczy opactwa, lecz najazdy husyckie nie oszczędziły też samego klasztoru i kościoła. W połowie XV w. w Lubiążu doszło do sporu narodowościowego między polskimi i niemieckimi mnichami. Tak wielce zirytował on świeckich książąt, że Jan zagańsko-głogowski, Jerzy Albrecht i Karol oleśnicko-ziębicki wygnali mnichów, a klasztor na blisko siedem lat zamienili w zamek myśliwski, w którym mieszkała służba i sfory psów. Dopiero około roku 1505 budynek powrócił do cystersów. Dzięki staraniom opata Andreasa Hoffmana w 1508 r. dokonano odbudowy kościoła i klasztoru, który na nowo otoczono

Fasada kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w cysterskim zespole klasztornym w Lubiążu

obronnym murem i fosą. W kościele ustawiono nowe stalle, powstało sakrarium z piaskowca autorstwa Leonharda Gogela, zakupiono również organy.

Reformacja i zmiany religijne na Śląsku na blisko wiek zahamowały rozwój opactwa w Lubiążu. Dopiero około 1600 r. za rządów opata Matthiasa Rudolfa wybudowano nowy budynek bramny, wewnątrz kościoła pokryto nową polichromią, ufundowano też ołtarze i ambonę – wszystko w myśl nowej doktryny potrydenckiej. Rozwój klasztoru kolejny raz spowolniła wojna trzydziestoletnia. Spór ten miał podłoże religijne, nie oszczędzono więc klasztoru i kościoła. Przez wiele lat w Lubiążu stacjonowały wojska szwedzkie i saskońskie. Dobra zakonne były pustoszone, a wyposażenie klasztoru i kościoła rabowane. Wielkie zbiory biblioteczne wywieziono Odrą do Szczecina, gdzie spłonęły podczas wielkiego pożaru miasta w 1679 r. Pewnym żartem historii była fantazja szwedzkiego generała Duwala, który stacjonował w Lubiążu i postanowił sprezentować klasztor swojej małżonce.

Rozwój po reformacji

Schyłek XVII i początek XVIII w. był dla monarchii habsburskiej okresem największej świetności. Potęgą dynastii sięgała oprócz Austrii, Hiszpanii i jej posiadłości w Afryce i Ameryce, Niderlandów, północnych Włoch, części ziem niemieckich, Węgier z Siedmiogrodem i Bałkanów. Była ona mocnym militarnie i ekonomicznie graczem w polityce europejskiej. Cesarze na tyle podporządkowali sobie Kościół katolicki, że nawet kwestie doktrynalne podejmowano bez zgody papieża. Rządzone silną ręką cesarstwo rozwijało się ekonomicznie, a to dawało także możliwość rozwoju wielkich założeń architektonicznych. Sztuka i architektura, które podporządkowano wymogom ideologicznym i politycznym, były nie tylko przejawem potęgi panującej dynastii, lecz także polem rywalizacji z Francją Ludwika XIV.

Również opactwo w Lubiążu po zakończeniu wojny trzydziestoletniej przeżywało okres swojej świetności. Rozbudowę założenia w stylu barokowym zapoczątkował opat Arnold

Freiberger (1632–1673). On to do Lubiąża sprowadził Michała Willmanna, wielkiego malarza, zwanego „śląskim Rembrandtem”, który mieszkał w klasztorze w latach 1666–1706, tworząc nie tylko dzieła dla opactwa, lecz także na zamówienie innych klasztorów cysterskich i kościołów na Śląsku. W latach 1649–1670 zbarokizowano gotyckie wnętrze kościoła NMP w Lubiążu.

Barokowe zmiany

Projekt największego na Śląsku założenia barokowego powstał w latach 70. XVII w. Podpisał go opat Johann Reich. Zadanie to zlecono najprawdopodobniej sprowadzonym z Czech architektom włoskim. W tym czasie rozebrano resztki murów obronnych i wytyczono wspaniałe ogrody z wieloma efektownymi wodotryskami i fontannami, dla których zasilenia zbudowano specjalny wodociąg. Wnętrze kościoła NMP gruntownie przebudowano i uzyskał on potrydencką formę. Szerzący się kult świętych spowodował fundacje licznych ołtarzy. Część klauzury od części dla wiernych oddzielała bogato zdobiona barokowa krata, a w części przeznaczony dla świeckich górowała ambona.

Na ścianach kościoła i w ołtarzu głównym zawisły wielkie obrazy Michała Willmanna. Wystrój rzeźbiarski, w tym wspaniałe anielskie stalle, wykonał wybitny rzeźbiarz Matthias Steinl. Willmann przyozdobił na początku lat 90. XVII w. freskami kopuły barokowych kaplic w obejściu kościoła – namalował w nich medaliony ze scenami z życia św. Benedykta oraz św. Bernarda. Był też autorem malowideł kaplicy książęcej nawiązujących do historii, pamięci i sławy dynastii Piastów i ich wygaśnięcia (ostatni Piast, książę legnicki, brzeski i oławski, Georg Wilhelm, zmarł w 1675 r.). Około 1710 r. do północnej części kościoła dobudowano kaplicę Loretańską (w 1810 r. zamienioną na zakrystię), której ściany zewnętrzne przyozdobiono rzeźbami czterech ewangelistów i króla Dawida. W obejściu prezbiterium kościoła ufundowano w 1693 r. pomniki ośmiu biskupów wrocławskich pochowanych w Lubiążu od XI do XIII w. W 1706 r. w kryptach kościoła NMP spoczął Michał Willmann, obok blisko 100 innych zakonników, opatów i donatorów klasztoru.



COMMONS.WIKIMEDIA, CC BY-SA 3.0

Nawa główna ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Lubiążu

Barokową przebudowę kościoła zakończono ok. 1715 r., budując przedsionek z balkonem łączącym część pałacową z klasztorem. Kolejni opaci – Ludwigi Bauch i Konstantin Bayer – dokonali budowę założenia klasztornego.

Pałac opata i część kłauzurowa

15 października 1681 r. położono kamień węgielny pod budowę pałacu opata. Budowę obu skrzydeł zakończono w 1699 r. Na początku XVIII w. rozpoczęto budowę części kłauzurowej klasztoru. Ostatecznie prace nad bryłą opactwa zakończono około 1715 r. Gmach klasztoru uzyskał imponującą fasadę mierzącą 223 metry, bogato zdobioną pilastrami i elementami dekoracyjnymi, z dwiema wieżami zwieńczonymi dekoracyjnymi hełmami. W reprezentacyjnej zachodniej fasadzie wyodrębniono trzy wejścia ozdobione herbami cysterskim i habsburskimi, rzeźbami, medalionami świętych zakonu benedyktynów i cystersów oraz figurami NMP. Sień wejścia do prałatury pałacu cysterskiego przyozdobiły wielkie herbowe orły – habsburski i piastowski. Pałac opatów pełnił funkcję reprezentacyjną.

Na początku lat 90. XVII w. Michałowi Willmannowi powierzono namalowanie fresków w salach na pierwszym piętrze: dwunastoletni Jezus nauczający w świątyni oraz Święta Rodzina. Najciekawszym dziełem Willmanna są malowidła w reprezentacyjnej jadalni opata, zwanej też refektarzem letnim, gdzie mistrz, odnosząc się do mitologii greckiej, namalował dzieło poświęcone wyższości życia cnotliwego nad marnością i rozkoszami życia ziemskiego.

Barokizacja otoczenia klasztornego

Wokół budynku klasztoru wzniesiono też liczne zabudowania pomocnicze. Między innymi budynek bramny, w którym urządzono później klasztorny szpital, obok budynek kancelarii klasztornej z zegarem słonecznym, kuźnię, dom klasztornych oficjalistów. Dalej w zachodniej części placu klasztornego wzniesiono wozownię, a w głębi browar z piekarnią i budynek świeckich pracowników klasztoru oraz kościół św. Jakuba, którego budowę zakończono w 1697 r., zastępując tym



Refektarz letni z malowidłami Michała Willmanna, poświęconymi wyższości życia cnotliwego nad marnością i rozkoszami życia ziemskiego

samym wcześniejszą budowlę romańską z początku XIII w. Jeszcze w 1670 r. na osi drogi wjazdowej do klasztoru ufundowano kolumnę z figurą Najświętszej Marii Panny.

W latach 20. XVIII w. na balustradzie mostu przerzuconego przez dawną fosę, prowadzącego do bramy głównej, ustawiono posągi św. Jana Nepomucena i NMP. W samej zaś osadzie i na okolicznych wzgórzach wzniesiono kaplice kalwarii.

Barokowy wystrój wnętrza

Ostatnim etapem barokowej przebudowy klasztoru było wykonanie w latach 30. XVIII w. wystroju najważniejszych pomieszczeń klasztornych. W 1733 r. Anton Feliks Scheffler ukończył polichromię refektarza zimowego w części kłauzurowej klasztoru – wielki plafon przedstawia cudowne nakarmienie pięciu tysięcy. Twórca ten zwany był „śląskim Rafaellem”, ponieważ stosował głównie jasne, pastelowe barwy bez silnych kontrastów światłocieniowych.

Nad refektarzem klasztornym znajduje się jedna z największych barokowych bibliotek w Europie. Mierzy ona 12 metrów wysokości. Sala posiada oryginalne rozwiązanie wnętrza. Na poziomie 1. piętra salę obiegała galeria, a samo wnętrze oświetlone było z trzech stron dwoma rzędami okien.

Wystroju malarskiego największej i najokazalszej Sali Księżęcej w pałacu opatów dokonał Christian Filip

Bentum. To imponujące barokowym przepychem, uchodzące za najwspanialsze na Śląsku wnętrze barokowe pomieszczenie ma 28,5 metra długości, blisko 15 metrów szerokości i 13,5 metra wysokości, a powstało w latach 1734–1738. Obok Bentuma wystrój rzeźbiarski sali powierzono Franzowi Mangoldtowi, zaś sztukaterie – Albrechtowi Provisore. Całość wystroju wnętrza sali podporządkowana jest dwóm ideom – wielkości panującej dynastii i wiary katolickiej.

W plafonie Sali Księżęcej Bentum umieścił jeden z największych w historii sztuki obrazów olejnych. W północno-zachodniej części obrazu można dostrzec postać Bolesława Wysokiego, fundatora klasztoru. Centralnymi postaciami wystroju rzeźbiarskiego sali są pomniki trzech cesarzy: Karola VI, Leopolda I oraz Józefa I. Obok nich znajdują się rzeźby czterech cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, bohaterstwa i umiarkowania, a w narożach sali – figury symbolizujące siłę i stałość. Pod emporą muzyczną Atlas dźwiga kulę ziemską, a Apollo i Marsjasz symbolizują muzykę. Dekorację rzeźbiarską uzupełniają figury dziesięciu popiersi władców z dynastii Habsburgów oraz personifikacje czterech części świata. Dzieło barokowej przebudowy klasztoru zakończono w 1739 r., kiedy to otwarto kamienną fontannę, a w klasztornych ogrodach pojawiły się rzeźby herosów, Indian i Murzynów autorstwa Mangoldta. ●

Od świekry do wuja

To my tworzymy język i decydujemy częściowo o zasadach jego użycia. Nie inaczej jest ze słownictwem dotyczącym nazw związanych z wyrażaniem stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego.

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

Język jest tworem społecznym, a jako narzędzie komunikacji – sposobem interpretowania rzeczywistości, który warunkuje zachowania społeczne i indywidualne, odzwierciedla myślenie, opisuje relacje międzyludzkie i wyraża uczucia. Wielu badaczy języka twierdzi, że historyczne określenia rodzinne pokazywały bardziej żywe i mocniejsze więzi, które łączyły członków rodziny. Dziś leksemy te zanikają, a w ich miejscu pojawiają się formy bardziej współczesne, a czasem potoczne.

Staropolskie nazwy rodzinne

Krewnych po ojcu nazywano krewnymi po mieczu (lub agnatami), a po matce – po kądzieli (lub kognatami; najczęściej jednak określenia „agnat” i „kognat” stosowane były do przodków). W dzisiejszym rozumieniu słowo „rodzic” oznacza zarówno ojca, jak i matkę, ale w przeszłości było ono zarezerwowane tylko dla ojca. W staropolszczyźnie na nazwanie ojca używano następujących leksemów: „ociec”, „rodzic”, „tata”, a jego dziecka – „dziecię” i „czędo”.

Na rodziców ojca i matki dawniej mówiono: „stary ociec”, „dziad”, „stara mać” i „baba”. Dalszym krewnym w linii prostej dodawano człon „pra”: „pradziad”, „prababa”, „pradziadek”, „prababka”, a ich rodzeństwo określano „przestryjcem” i „przeciotką”. Nazwy „prawnuczek” i „prawnuczka” pojawiły się dopiero w XVII w., wcześniej mieliśmy „przewnuka” i „przewnuczka”.

Terminologia odróżnia braci rodziców jako „wuja” i „stryja”. Syn brata to dla ciotki „bratanek”, a dla stryja –

„synowiec”. Córka brata była „bratanką” i „bratanicą”, a do dzieci siostry zwracano się formami „siostrzeniec” i „siostrzenica”. Dzieci stryjów nierodzonych (czyli kuzynów drugiego stopnia) określane były jako „bracia przestryjeczni” i „siostry przestryjeczne”.

Łatwiej było też nazwać rodziców męża i żony. Od strony męża ojciec to „świekr”, „teść”, a ojciec żony – „cieść”. Matka męża zwana była „świekrą”, „teściową”, a matka żony – „ścią”, „teściową”. Słowo „teściowie” jako wspólne określenie rodziców męża i żony pojawiło się stosunkowo niedawno.

Brat męża, nim stał się „szwagrem”, był „dziewierzem”. Dzisiejsza „szwagierka”, czyli siostra męża, przez długi czas była „zełwą”. Brat żony to „szurza”, a siostra żony – „świeść”,

zaś mąż siostry żony to „paszenog”. „Jątrew” – tak nazywana była żona brata, zanim zaczęto ją określać mianem bratowej, a słów „sneszka”, „niewiasta” i „niewiastka” używano na zwracanie się do żony syna, zanim zadomowił się leksem „synowa”. O żonie brata ojca mówiono „stryjenka” i „ciotka”, a o żonie brata męża – „wujna” i „wujenka”. „Zięć” – podobnie jak współcześnie – oznaczał męża córki, a mąż siostry był „swakiem”, „naciotkiem” i „pociotkiem”. Dziś słowo „pociotki” oznacza dalekich krewnych.

Współczesne nazwy rodzinne

Dziś tradycyjna rodzina zmienia się w typ rodziny miejsko-przemysłowej – małej, wyizolowanej i najczęściej



PHOTOGRAPHIC HERITAGE/FUCKR

W minionych stuleciach człowiek częściej funkcjonował jako członek dużej, wielopokoleniowej rodziny, dlatego używano słów pozwalających na bardziej precyzyjne opisanie pokrewieństwa

dwupokoleniowej. Ograniczenie kontaktów z dalszymi krewnymi i osłabienie rodzinnych więzi doprowadziło do zredukowania terminologii dotyczącej pokrewieństwa. Zbiór określeń rodzinnych skurczył się więc do leksemów podstawowych.

Nadal występują w języku „pradziadek” i „prababka”, „wnuczek” i „wnuk”. Szersze znaczenie zyskały słowa „wuj”, „wujek”, „wujaszek” i „wujcio”, a także „ciotka” i „ciocia”. Te ostatnie nazwy definiują dodatkowo naszych znajomych w rozmowach z dziećmi. Szczegółowe leksemy rodzinne zostały zastąpione przez formy „kuzyn” i „kuzynka”, czasami wprowadzane jest rozróżnienie na „brata ciotecznego”, „brata stryjecznego”, „siostrę ciotecznią” i „siostrę stryjecznią”. Wciąż żywe są określenia „szwagier” i „szwagierka”, „teść” i „teściowa”, „bratankowie” i „siostrzeńcy”.

Z pozostałych form najczęściej używa się słów „bratowa”, czasem „stryj”, „stryjek”, natomiast określenia „chrzestny”, „chrzestna”, „chrześniak”, „chrześnica” coraz częściej przestają być łączone z powinowactwem. Ojczyma i macochę zwykle nazywa się po prostu ojcem i matką, ewentualnie mówi się o nich „opiekun”, „opiekunka”.

Pokrewieństwo z najbliższymi wyrażane jest dziś przez wiele nazw mniej oficjalnych i formalnych. Matka i mama bywa nazywana „mamusią”, „mamcią”, „mamką”, „mami” czy „mameczką”, a czasami „mamutem” i „matrixem”. „Ojciec” i „tata” to „tatus”, z języka angielskiego: „dad”, „papić”, „tatko”, „rodziciel” czy „stary”. Do babci mówi się też zamiennie „bunia” i „babunia”. Szczególną rolę odgrywa wrażliwość językowa młodych ludzi, którzy wypierają nazwy tradycyjne z użycia i zastępują je określeniami o zupełnie innej wartości semantycznej i emocjonalnej.

Współcześnie wypieramy więc leksemy, które funkcjonowały jeszcze w pokoleniu naszych rodziców. Używanie określonego słownictwa dotyczącego członków rodziny wpisuje się jednak wciąż w kodeks obowiązków i powinności względem siebie, zasad i uświadamianych, wzajemnych uczuć, których zwierciadłem jest nasz język. ●



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pytania odwieczne

Seria filmów *Dekalog* Krzysztofa Kieślowskiego (scenariusz i reżyseria) i Krzysztofa Piesiewicza (scenariusz) był przed laty nie tylko wydarzeniem artystycznym, lecz także etycznym. Odwieczne pytania zawarte w Dziesięciu przykazaniach Bożych zostały postawione w kontekście współczesnych historii. Wartością tych filmów było to, że autorzy cyklu potrafili stawiać te pytania w wymiarze szerszym niż religijny. Autorzy scenariusza pokazywali, że nawet jeśli przykazania przynależą do konkretnej tradycji religijnej, to w gruncie rzeczy są to normy wynikające z natury człowieka, a więc powszechne.

Przemieszczenie całego *Dekalogu* przez reżysera Wojciecha Farugę na deskę Teatru Narodowego w Warszawie może się wydać pomysłem ryzykownym, wszak mamy do czynienia z 10 odrębnymi historiami, z których każda była kanwą osobnego, blisko godzinnego filmu. Inscenizacja zbudowana jest jednak w bardzo przemyślany sposób, bo nie według kolejności przykazań, ale zgodnie z dynamiką emocjonalną: od narodzin do śmierci, a właściwie do zabijania i kary śmierci. Owszem, konstrukcja spektaklu jest bardziej epizodyczna niż fabularna, ale poszczególne historie zazębiają się i dają poczucie ciągłości. Ciekawe, że postaci z kolejnych historii tworzą odrębne, przekonujące życiorysy, mimo tego że w następujących po sobie epizodach noszą inne imiona, pełnią inne funkcje, mają różne osobowości. Całość zagrana jest przez kilku aktorów wcielających się w różne postaci z poszczególnych części.

Nie wiem, czy ktoś z czytelników „Nowego Życia” będzie miał możliwość, by zobaczyć ten spektakl. Ale być może ktoś z młodszego pokolenia, kto nie zna dzieła Kieślowskiego, zajrzy do telewizyjnej filmoteki i sięgnie po filmy. Owszem, w jakimś sensie ta seria się zestarzała, ale istota rzeczy pozostaje ta sama. Film rozgrywa się przecież nie tylko w warstwie fabuły, lecz także – a może nawet przede wszystkim – w warstwie słów, pytań, dylematów, wątpliwości. A są to przecież wciąż ważne i aktualne pytania, te same odwieczne pytania o dobro i zło, pytania najstarsze z możliwych.

Czy są takie sytuacje, gdy w imię wyższych wartości należy skłamać? Czy człowiek ma prawo dysponować życiem drugiego człowieka? Czy człowiek – dziecko – może być czyjąś własnością? Czy własność materialna jest wartością absolutną? Czy jest miłość? Jest prawem czy obowiązkiem? Czy rzeczywistość jest tak, że istnieje tylko to, czego można dowieść drogą obliczeń i eksperymentów? I to najważniejsze pytanie: czym jest ten mechanizm, który nam mówi, co jest dobre, a co złe? A może jest to ktoś? I dlaczego czasami nas ten mechanizm zawodzi? Wartością dzieła Kieślowskiego i Piesiewicza jest to, że te pytania przestają być abstrakcyjne, a postawione w kontekście konkretnych historii stają się jeszcze trudniejsze. ●

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Św. Jadwiga Andegaweńska



Młoda, piękna, mądra – mogła mieć wszystko, czego dusza zapagnie!

Wybrała dobro swoich poddanych i kraju, któremu królowała. Ten wybór dał Polsce stabilizację i dobrobyt na kilkaset następnych lat. Ale królowa Jadwiga była znana głównie z łagodności, odwagi, mądrości i troski o poddanych.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Urodziła się 18 lutego 1374 r. w Budzie (obecnie Budapeszt). Była córką króla Węgier i Polski – Ludwika – oraz Elżbiety Bośniaczki. Poruszająca jest jej rezygnacja z małżeństwa z księciem Wilhelmem, którego kochała, na rzecz księcia Władysława Jagielly...

Na szczęście dla nas nie brakuje informacji o życiu tej królowej, dlatego tutaj przywołane zostaną fragmenty wypowiedzi dwóch naszych wielkich rodaków.

Najpierw piękne świadectwo ks. Jana Długosza o królowej Jadwidze:

„Była ona bardzo powabna na twarzy, lecz obyczajami i cnotami powabniejsza; krzewicielka wiary katolickiej na Litwie. [...] Ona przez Wielki Post i Adwent poskramiała ciało swoje włosiennicą i nadzwyczajnymi umartwieniami. Była pełna wielkiej szczodrobliwości wobec biednych, wdów, przybyszów i wobec wszelkich nędzarzy i potrzebujących. Nie było w niej lekkomyślności, nie było gniewu, pychy, zazdrości lub zawziętości. Odnaczała się głęboką pobożnością i niezmierną miłością Boga”.

By wzmocnić fundamenty wiary w Królestwie Polskim, zapisała swój majątek na rzecz odnowienia i rozbudowy podupadłej Akademii Krakowskiej. Wyprosiła u papieża pozwolenie na otwarcie Wydziału Teologicznego, co znacznie przyspieszyło ewangelizację na całym obszarze ogromnego królestwa ziem polskich, litewskich

i ruskich. To tutaj, na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowali m.in. Paweł Włodkowic, Mikołaj Kopernik, św. Jan Kanty, Stanisław Wyspiański, Karol Wojtyła czy prezydent Andrzej Duda.

Jadwiga i Władysław królowali wspólnie niemal 13 lat. Mimo dużej różnicy wieku doskonale się rozumieli. Jadwiga urodziła córkę, Elżbietę Bonifację, lecz po trzech tygodniach mała księżniczka zmarła. W ślad za nią, cztery dni później, z powodu powikłań poporodowych, 17 lipca 1399 r. odeszła 25-letnia Jadwiga. Jej śmierć była szokiem dla królestwa i odbiła się głośnym echem w Europie. Królową pochowano w katedrze wawelskiej.

W niedługim czasie po śmierci Jadwigi rozpoczęto starania o jej beatyfikację. Stało się to jednak możliwe dopiero w XX w. Beatyfikacji przez zatwierdzenie (31 maja 1979 r.), a potem kanonizacji (8 czerwca 1997 r.) dokonał Jan Paweł II. Było to wydarzenie historyczne: pierwsza msza kanonizacyjna na ziemiach polskich!

Jakże wymowna była homilia Ojca Świętego, wygłoszona wtedy na krakowskich Błoniach:

„Długo czekałaś, Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie 600 lat minęło od twej śmierci w młodym wieku. Umiłowana przez naród cały, ty, która stoisz u początku czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w przestarłym Krakowie, długo czekałaś na dzień twojej kanonizacji – ten dzień, w którym Kościół ogłosi uroczystie, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziejczym wymiarze – Polski za twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczpospolitą trzech narodów. [...]

Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości, jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej

w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzono jej ludu. [...]

Z jasnością [...] wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez preżne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, że wiara poszukuje zrozumienia, że wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy [...].

Zawierzyła więc Chrystusowi i narodom, które pragnęła do Niego przyprowadzić, swoje życie i swoje królowanie. Całemu narodowi dała przykład umiłowania Chrystusa i człowieka [...].

Zechcemy i dziś czerpać z tego przykładu, aby radość z daru wolności była pełna. Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj [...] tej mądrości i tej miłości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości. [...] Weź w opiekę swój naród i Kościół, który mu służy, i wstawiaj się za nami u Boga, aby nie ustała w nas radość. Raduj się, matko Polsko! *Gaude, mater Polonia!*” ●

Do najcenniejszych pamiątek pozostawionych przez świętą zalicza się krzyż, który znajduje się w katedrze wawelskiej, uważany za cudowny. Według podania z tego krzyża Chrystus miał do niej przemówić. Tu podobno zapadła decyzja Jadwigi o rezygnacji ze szczęścia osobistego (i małżeństwa z Wilhelmem) na rzecz pozyskania dla Chrystusa Litwy.

Inną pamiątką są rękawiczki królowej przechowywane i udostępnione do oglądania w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu, z którymi wiąże się legenda opisana przez ks. Józefa Rokosznego w książce *Święte Pamiątki Sandomierza*.

Św. Jadwiga Andegaweńska, Marcello Bacciarelli, cykl *Poczet królów polskich*, 1768–1771, olej na płótnie, Zamek Królewski w Warszawie

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

O wychowaniu religijnym

W rodzinach chrześcijańskich konieczne jest zwrócenie uwagi na wychowanie dzieci do wiary. Nikt rodziców z tego obowiązku nie zwolni, a co ważniejsze – nikt ich nie zastąpi.

Mamy świadomość, że mówienie dzisiaj o wychowaniu może wiązać się z ostrą reakcją tych, którzy na ten temat mają inne poglądy. Przykładów nie trzeba daleko szukać, wystarczy zaobserwować reakcję rodziców na uwagę, że ich dziecko zachowuje się zbyt głośno w miejscu publicznym lub przeszkadza w przeżywaniu liturgii w kościele. Coraz częściej rodzic reaguje bardzo emocjonalnie i broni prawa dziecka do autoekspresji. Bywa też, że jest zupełnie bezradny wobec zachowania swojej pociechy.

Jeśli chodzi o wychowanie, w literaturze wyróżnia się co najmniej trzy style. Pierwszy z nich – autokratyczny – nierzadko przedstawiany jest w swojej skrajnej odmianie, w której dominują stały nadzór, represja i wymagania. Na jego przeciwległym biegunie znajduje się styl liberalny czy też permissywny, w którym dziecku pozostawia się całkowitą swobodę i nie stawia się żadnych granic. Gdzieś pośrodku plasuje się styl demokratyczny, w którym

dziecko traktowane jest jako pełnoprawny członek rodziny, świadomy swoich obowiązków, na które się samo zgodziło. Wypadkową doświadczeń wyniesionych z domów rodzinnych, temperamentów i umiejętności rodziców jest model wychowania stosowany w danej rodzinie.

Warto pamiętać, że w wychowaniu młodego człowieka konieczne jest – przynajmniej w rodzinie przyznającej się do wartości chrześcijańskich – zwrócenie uwagi również na edukację religijną. Lekcje religii w szkole, parafialne przygotowania do pierwszej komunii św. czy bierzmowania, kursy przedmażeńskie są niezbędne, ale nie zwalniają rodziców z obowiązku, tak – obowiązku (!), wychowania dzieci do wiary. Podczas składania przysięgi małżeńskiej byliśmy pytani wobec Boga i świadków, czy chcemy z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym nas Bóg obdarzy. To niezwykle i piękne, że w katolickim rozumieniu sakramentu małżeństwa jednym z jego

warunków jest zgoda na dobrowolne i świadome przyjęcie tego (słodkiego) brzemienia. I nikt nas, rodziców, z tego obowiązku nie zwalnia, a co ważniejsze, nikt nas nie zastąpi. Co najwyżej mniej czy bardziej instytucjonalnie (czytaj: kościelnie) wspiera. A dziecko uczy się najpierw przez naśladowanie: kłęka, jeżeli widzi kłęczących rodziców, pierwsze modlitwy powtarza za rodzicami, często nie rozumiejąc jeszcze słów pacierza. Uczy się, ponieważ ufa, że mama i tata chcą mu przekazać coś istotnego. Kiedy natomiast wchodzi w wiek buntu, zaczyna rodziców sprawdzać – na ile ich słowa zgodne są z ich życiem czy sposobem postrzegania świata. Jeżeli znajdzie tutaj prawdę, jest wielce prawdopodobne, że zbuduje relację z Bogiem.

Dzisiaj wychowanie religijne wiąże się też często z uczeniem życia pod prąd. Kiedy spojrzymy na odsetek dzieci uczących się religii, przystępujących do sakramentów, młodych zawierających sakramentalne małżeństwa, a także posłuchamy mainstreamowych stacji, nietrudno wyciągnąć wnioski, że bycie praktykującym katolikiem wymaga odwagi. Odwagi do ciągłego stania w prawdzie, do własnego zdania, które może być przyczyną wyśmiania i odrzucenia. Wychowanie religijne to również uczenie głębokiego szacunku do innych, zwłaszcza gdy nie wyznają tych samych wartości. Ta umiejętność przedkładania dobra innym nad swoje jest konieczna chociażby później w małżeństwie. To – jak mówił śp. ks. Stanisław „Orzech” Orzechowski – ciągle prostowanie naszych palców, ponieważ rodzimy się z pazurkami zakrzywionymi do środka, by jak najwięcej zagarnąć dla siebie. A wszystko dla tego, co po ludzku niedostrzegalne, co nie przynosi natychmiastowego zysku, co wykracza daleko poza naszą egzystencję.

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE



HENRYK PRZONDZIONO/GOŚĆ, NIEDZIELNY

Lekcje religii w szkole są niezbędne, ale tylko wspierają rodziców w wychowaniu ich dzieci do wiary

ROŚLINY BIBLIJNE

Kocimiętka

Kocimiętka Faassena wykorzystywana jest od wieków w medycynie ludowej. To roślina miododajna, która zawiera olejki eteryczne, dzięki czemu przyciąga pszczoły, a odstrasza komary i muchy. Pięknie prezentuje się na rabatach, a także jest stosowana w kuchni.

Kocimiętka Faassena (*Nepeta × faassenii*) jest wieloletnią rośliną zielną z rodziny jasnotowatych (*Lamiaceae*). W środowisku naturalnym nie występuje, ponieważ powstała przez skrzyżowanie gatunków rosnących w Europie i w basenie Morza Śródziemnego: *Nepeta mussinii* oraz *Nepeta nepetella*. To kępiasta bylina dorastająca do 30–50 cm wysokości, o pędach wzniesionych, silnie rozgałęzionych, w przekroju kanciastych. Liście ma drobne, sercowate, na krótkich ogonkach pokryte srebrnozielonym kutnerem, co sprawia, że mają szarzielony kolor, bardzo widoczny w zestawieniach z innymi roślinami na rabatach. Cała roślina, a w szczególności liście, wydziela bardzo przyjemny i intensywny zapach. Kwiaty niebieskie, fioletowoniebieskie zebrane w niby-okółkach, tworzące kłosowate kwiatostany są dwuwargowe i mają kształt lejkowaty. Istnieją również odmiany o białych i różowych kwiatach. Kwitnie od końca maja aż do października. Ważne jest, by na bieżąco usuwać przekwitające kwiatostany – wówczas kocimiętka jest zmuszana do intensywnego kwitnienia.

To bardzo cenna roślina miododajna. Chętnie jest odwiedzana przez pszczoły i inne owady zapylające, gdyż wytwarza cenny nektar. Olejek eteryczny z kocimiętki stosuje się jako naturalny środek do odstraszania owadów, np. komarów czy much. Dzięki wydzielanemu zapachowi czasem przyciąga do ogrodu koty, które lubią leżeć na tej roślinie, ponieważ działa na nie pobudzająco lub uspokajająco.

W ogrodzie można ją wykorzystać w wielu miejscach, np. w skalniakach czy rabatach naturalistycznych, atrakcyjnie wygląda też posadzona na obwódki. Bardzo ciekawie prezentuje się w zestawieniu z innymi ziołami, takimi jak lawenda wąskolistna, mięta pieprzowa czy melisa lekarska. To również bardzo cenna roślina do uprawy pojemnikowej na tarasach i balkonach. Pięknie komponuje się z przywrotnikami, jeżówkami, liliowcami i bodziszkami.

Jest całkowicie mrozoodporna. Może być sadzona na obszarze całej Polski. Najlepiej rozwija się w glebach piaszczystych, żwirowych, lekko kamienistych, wręcz suchych i mało zasobnych w składniki pokarmowe. W ogrodach o glebie ciężkiej i gliniastej warto przed posadzeniem kocimiętki wymieszać wierzchnią warstwę z dobrym kompostem i piaskiem, ewentualnie drobnym żwirem, by rozluźnić glebę. Jej walory ozdobne ujawniają się na stanowiskach słonecznych.

W kuchni wykorzystuje się liście kocimiętki w postaci świeżej lub wysuszonej. Roślina ta doskonale nadaje się do sporządzania napojów chłodzących, zwłaszcza w połączeniu z cytryną. Może być również parzona z herbatą. Stosowana jest od wieków w medycynie ludowej. Napar z zieleńki kocimiętki działa uspokajająco i kojąco. Ogranicza bóle głowy czy kołatanie serca. Można go pić po posiłkach w celu ułatwienia trawienia, a także w przypadku zatrucia pokarmowego.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI



ARCHIWUM AUTORA

Kocimiętka

Warto...

...
przeczytać



Memento mori

Czerwiec. Trawa osiąga perfekcję zieloności, niebo – ekstremum błękitu. Przyroda manifestuje życie, a ja reklamuję książkę ks. Aleksandra Radeckiego **Ars moriendi – ars vivendi. Podręcznik dobrej śmierci** (Fundacja św. Jana Chrzciciela, Wrocław 2024). Propozycja jest pobudką na wszechobecną pornografię śmierci. Jest doskonała i kompletna. Autor, wybitny humanista, nie boi się żadnego tematu. Nic, co ludzkie, nie jest mu obce. Bierze na warsztat umiejętność cierpienia i chorowania, potem umierania, na końcu śmierci, pogrzebu i tego, co po nim. Ksiądz Radecki proponuje nam krótki test dotyczący tego, czy jesteśmy przygotowani na śmierć, a także poradnik, jak mądrze towarzyszyć choremu i umierającemu. Opisuje etapy umierania. Mamy całą pogrzebową *savoir-vivre*: w co się ubrać na pogrzeb, po co się robi konsolację, jak zachować się wobec rodziny zmarłego. Autor wypunktowuje prawa rodziców dziecka poronionego. Rozwiewa wątpliwości, czy możemy pochować samobójcę. Wyjaśnia, komu Kościół może odmówić pogrzebu. Dotyka nawet tematu cmentarnej ekologii, dosadnie pokazując wyższość natury nad plastikiem. Rozprawia się z zabobonami typu konieczność pochowania zmarłego przed niedzielą. Porusza trudny temat ekshumacji. Wreszcie wychodzi z propozycjami pieśni, modlitw i nagrobnych inskrypcji. Chciałoby się podsumować, że to poradnik dla żywych i umarłych. ABC umierania. Wszystko przedstawione jest rzeczowo (autor zbierał materiały rok), a jednocześnie z wyczuciem i taktem (sam sporo chorował, a w zeszłym roku pożegnał kilka bardzo bliskich osób). Jest więc apriorycznie i aposteriorycznie. Rozum i doświadczenie podparte ogromną wrażliwością i miłością do drugiego człowieka daje nam pozycję sumaryczną. Obowiązkowa książka w każdym domu. Zalecam każdemu śmiertelnikowi. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Odpoczynek też jest ważny

Tegoroczny czerwiec to czas oczekiwania na różne premiery, m.in. na *Parthenope* (reż. Paolo Sorrentino). W tym miesiącu czeka nas również koniec roku szkolnego i to właśnie młodzieży (od 12. roku życia) chcę coś zaproponować. Kilka miesięcy temu polecałem najnowszy film Hayao Miyazaki. Tym razem wracam do starszej produkcji tego twórcy – **Spirited Away: W krainie bogów**; także dlatego, że jest ona dostępna w popularnych serwisach i dzięki temu łatwo zorganizować wspólny seans.

Tytułowa kraina bogów to miejsce, do którego trafia dziewczynka o imieniu Chihiro wraz ze swoimi rodzicami. Odnalezienie się tam nie jest proste. Już na początku wizyty bohaterka wpada w tarapaty z powodu zachłanności rodziców. Spotyka jednak Haku, który staje się przewodnikiem po baśniowej krainie, a potem bliskim przyjacielem Chihiro. Kraina bogów może się wydawać szczególnie dziwna dla ludzi pochodzących z europejskiego kręgu kulturowego. Co jednak ważne, wiele symboli i motywów jest nam na tyle bliskich, że nie ma problemu z ich interpretacją. Dziewczynka, żeby przeżyć, musi pracować. Kraina bogów jest jak więzienie, w którym praca to jedyna nadzieja na przetrwanie. Ludzie po jakimś czasie zapominają nawet własnych imion, ponieważ złowroga wiedźma zabrania im ich używać. Jest to celowe działanie po to, żeby na zawsze pozostali niewolnikami pracy. Myślę, że może kryć się w tym również głębokie przesłanie dotyczące etosu pracy i jej znaczenia w życiu człowieka. Wizyta w baśniowej krainie kończy się dobrze. Chihiro dzięki uczciwości i dobru wygrywa ze złem i ratuje swoich rodziców.

Myślę, że dziś kwestia odpoczynku i właściwej organizacji zadań do wykonania jest jednym z ważniejszych obszarów również dla ludzi młodych. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Centrum Historii Zajezdnia

FOT. CH ZAJEZDNIA

...
zwiedzić

Poznaj historię Wrocławia

Makiety przedwojennych wrocławskich kamienic, mieszkania, szkoły z czasów PRL-u, kultowy fiat 126 – w **Centrum Historii Zajezdnia** można poznać historię Wrocławia i przenieść się w czasie.

W dawnej zajezdni przy ulicy Grabiszyńskiej główną atrakcją jest wystawa stała **Wrocław 1945–2016** – scenograficzna, interaktywna i multimedialna ekspozycja wzbogacona tysiącami zdjęć oraz oryginalnymi i wyjątkowymi eksponatami. Ekspozycje prezentują historię od czasów przedwojennych po rok 2016, kiedy Wrocław został Europejską Stolicą Kultury.

W muzeum zaprezentowana jest opowieść o powojennych losach Wrocławia oraz jego mieszkańcach, którzy przybyli tu z różnych stron Polski oraz z Kresów Wschodnich i którzy od nowa tworzyli społeczną, kulturową oraz naukową tkankę miasta i regionu. Tu zaprezentowane zostały: droga od niemieckiego Breslau do polskiego Wrocławia, blaski i cienie życia w PRL-u, pojednanie z narodem niemieckim, a także powódź na Dolnym Śląsku w roku 1997. W zajezdni można wejść do ponemieckiego mieszkania z oryginalnym wyposażeniem, wagonu towarowego, którym przyjeżdżali na Dolny Śląsk przesiedleńcy, sklepu mięsnego z czasów PRL-u z białymi kafelkami i długą pustą ladą, usiąść w szkolnej ławce czy

zobaczyć plany architektoniczne Wrocławia, których nigdy nie zrealizowano.

Wystawa zaaranżowana została w bardzo symbolicznym miejscu – w **dawnej zajezdni autobusowej nr VII** przy ulicy Grabiszyńskiej, gdzie rodziła się wrocławska Solidarność. To w tym miejscu w 1980 r. wybuchł strajk wspierający robotników Wybrzeża, który był wyrazem sprzeciwu wobec komunistycznej dyktatury i przyczynił się do jej obalenia.

Specjalnie dla dzieci i młodzieży przygotowana jest bogata oferta edukacyjna, dzięki której poznawanie historii stanie się ekscytującą przygodą. Na oprowadzanie z przewodnikiem, zajęcia edukacyjne oraz warsztaty zajezdnia zaprasza dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych oraz młodzież ze szkół ponadpodstawowych. Każda grupa – niezależnie od wieku – znajdzie w naszej ofercie coś dla siebie: treści przekazywane podczas zwiedzania dostosowane są do poziomu uczniów oraz spełniają wymogi podstawy programowej dla każdej grupy wiekowej.

Zajezdnia jest miejscem, które odwiedzić po prostu trzeba.

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 6/2024

W czerwcu 2024 r. mija 45 lat od pierwszej pamiętnej podróży św. Jana Pawła II do Polski. Nazwy miast, które wówczas odwiedził Ojciec Święty, należy wpisać w pola krzyżówki wyróżnione kolorem (2 nazwy są dwuwyrzowe). W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą również sigła biblijne podane w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno rzędami w polach z kropką.

POZIOMO:

1) syn Saula, przyjaciel Dawida (1 Sm 18, 3), 6) bardzo drapieżna ryba, 9) na tym placu w Koloseum ginęli chrześcijanie w paszczach dzikich zwierząt lub od miecza, 10) longobardzki książę Friuli z czasów średniowiecza (694–705), 11) dobrej Rut dobra teściowa (Rt 1, 8), 14) staje się Ciałem na Boże słowo (Mk 14, 22), 16) z nadejściem Pana się wypełnił (Mk 1, 15), 17) okres w dziejach Ziemi, 18) ołtarz dwuskrzydłowy, 20) uczy się na księdza w seminarium duchownym, 22) to i sio, to i ..., czyli cosik, 23) tym narzędziem zgarniesz, co skosisz, 24) przy tym dębnie Abram zbudował ołtarz dla Pana (Rdz 12, 6), 25) z tą kartą pewna wygrana, 27) bojaźń Pańska je pomnaża (Prz 10, 27), 28) je chaczapuri, mieszka na Kaukazie nad Czarnym Morzem, 30) para dla niego, 34) drzewo z lasu liściastego, 35) „buzia” świni lub dzika, 36) dawna nazwa UKSW, też w skrótach, 37) Ernst (1867–1932), niemiecki wynalazca rowerowego hamulca typu torpeda, 38) wieś w gminie Koszęcin w woj. śląskim z kościołem św. Józefa, konsekrowany przez bp. Nan- kera, 40) tu kwitną kwiaty, rosną owoce, płyną wonności (Pnp 4, 16), 41) kard. Stanisław Marian,

1		2		3	4	5		6		7	8	
				9					10			
11	12		13					14	15			
	C	Z										
16								17				
18				19		20		E	R	21		
		22				23						
		24							25		26	
27							28	29				
	30		31			32						
				33	W	I			34			
35												
36												
37												
								38	39			
40						41						
				42								
43		44								45	E	C
					46		47					

archiprezbiter bazyliki Santa Maria Maggiore, członek Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego, 42) siódma litera alfabetu greckiego, 43) właściwość, coś charakterystycznego (2 Mch 9, 18), 45) oznaczenie funkcji odwrotnej do cosinusa, 46) ks. Józef (1934–2014), niezłomny infulat, dokonał brawurowego uwolnienia

„aresztowanej” kopii obrazu jasnogórskiego.

PIONOWO:

1) na świadectwo o świątości posłany (J 1, 6), patronem wrocławskiej diecezji obrany, 2) kwiatek, który pamięta?, 3) egipska pokutnica, pustelnica, święta, 4) nad rzeką Arnon stolica Moabu (Lb 21, 15),

5) okrutny despotą wśród rzymskich cesarzy, 6) córka Labana, umiłowana Jakuba (Rdz 29, 18), 7) myśl przewodnia, kierunek działania, 8) tam mieszkali niektórzy z synów Beniamina (Ne 11, 32), 12) do patrzenia i widzenia (Mk 8, 18), 13) jedno z dzieł mądrości (Mdr 8, 7), 15) u stóp tej góry pokaz niewierności (Ps 106, 19), 16) skrótna zapowiedź, że ciąg dalszy nastąpi, 19) uniwersyteckie miasto w Anglii z największą średniowieczną katedrą północnej Europy, 20) otacza wokół (Ps 89, 9), 21) tajemniczy człowiek śniegu z himalajskich stoków, 26) uchylenie się przed atakiem, 29) jest nim wyrób namiotów (Dz 18, 3) i wytwórstwo wszelakie, 31) Roku Pańskiego – skrót z jęz. łacińskiego, 32) jedna z rudych kropeczek zdobiących nos, 33) storczyk, 35) arystokrata Etiopczyk, 39) Siły Zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego, 40) tu Jaskinia Łokietka i ruiny Zamku Kazimierzowskiego, 44) tytuł dawnego władcy bułgarskiego, 46) starożytna nazwa Japonii, kraju dalekiego, 47) tak o sobie każdy powie.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 6/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy książki religijne.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2024: BARANEK PASCHALNY.

Nagrody wylosowali: **Danuta Machowska** – Górowo, **Łukasz Miękus** – Wrocław, **Halina Walczak** – Nowa Wieś Wrocławska.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Gulasz z fasolą

Składniki:

- ▶ 75 dag mięsa
- ▶ 25 dag czerwonej fasoli
- ▶ 2 cebule
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ 4 łyżki oleju
- ▶ 4 łyżki koncentratu pomidorowego
- ▶ mielona papryka
- ▶ oregano
- ▶ sól i pieprz

Wykonanie:

Fasolę moczyć w wodzie przez noc, a następnego dnia ugotować do miękkości. Czosnek i cebulę posiekać i zeszklić na oleju. Dodać pokrojone w kostkę mięso i zarumienić na patelni. Dusić przez jakiś czas, a następnie posypać papryką, oregano, solą i pieprzem. Dodać ugotowaną fasolę, koncentrat pomidorowy, podlać wodą i doprawić do smaku.



Surówka z pokrzyw

Składniki:

- ▶ 20 dag młodych liści pokrzyw
- ▶ pęczek szczypiorku
- ▶ 3 jajka
- ▶ 3 łyżki oleju
- ▶ sól, pieprz
- ▶ cukier
- ▶ kwas cytrynowy

Wykonanie:

Pokrzywę umyć i pokroić razem ze szczypiorkiem. Jajka ugotować i pokroić na ćwiartki. Wszystkie składniki połączyć i wymieszać z dodatkiem oleju. Doprawić solą, pieprzem, odrobiną cukru i kwasu cytrynowego.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Wdowa z Nain – wskrzeszenie syna

Na jej widok Pan zlitował się nad nią i **rzekł do niej: „Nie płacz”**.

(Ewangelia wg św. Łukasza 7, 13)

Spotykamy dziś Jezusa u bram miasta Nain w smutnych okolicznościach. Zmarł jedyny syn pewnej wdowy. Nie wiemy, kim była, możemy się jednak domyślać, że znano ją w tym mieście. Kiedy wynoszono ciało jej dziecka, szło za nią sporo ludzi. Zapewne mieszkańcy pomagali jej po śmierci męża – kiedy kobieta zostawała sama, zwykle nie miała środków do życia. Ponadto wychowywała jeszcze syna, potrzeby się piętrzyły. Teraz spotkało ją kolejne nieszczęście: również syn umarł. Była zatem już zupełnie sama. Może sąsiedzi współczuli jej, ale nie potrafili pomóc – chcieli chociaż być z nią w tej tragedii.



Tymczasem Jezus właśnie wchodził do Nain... Od razu zrozumiał sytuację, o nic nie pytał. Nie czekał nawet na prośbę kobiety czy jej wyznanie wiary. Chciał ulżyć jej bólowi – i jedynie On to potrafił, miał moc zaradzić tragicznej sytuacji. Powiedział zyczajnie: „Nie płacz” – bo rzeczywiście umiał ten płacz ukoić i zamienić w radość.

Kiedy dotknął ciała chłopca, niosący je przystanęli. Oni nie wiedzieli, co zamierza zrobić Jezus. Pan odezwał się do zmarłego: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” (Łk 7, 14b). Na oczach wszystkich zmarły „usiadł i zaczął mówić” (Łk 7, 15) – wrócił do życia. Jezus dokonał tak wielkiego cudu, że ludzie aż się przestraszyli. Zrozumieli, że Jezus nie jest zwykłym człowiekiem. „Bóg nawiedził lud swój” (Łk 7, 16b) – mówili, wielbiąc Boga i rozpowiadając o tym zdarzeniu po całej okolicy.

Jezus jednak nie zrobił tego dla rozgłosu ani sławy. Po prostu okazał współczucie i miłość tej kobiecie i jej dziecku. Jak ogromna to była miłość! Z pewnością życie kobiety po tym zdarzeniu się odmieniło. Doświadczyła łaski, o której nie mogła zapomnieć i która podtrzymywała ją w kolejnych miesiącach, może latach życia. To spotkanie z Jezusem zostawiło niezatarty ślad w jej sercu i dodawało odwagi i siły, których wcześniej nie miała. Dopelniała to radość z odzyskania syna oraz wdzięczność za cud.

Dzisiaj Jezus tak samo mocno kocha również Ciebie. W Twoim życiu także dokonuje cudów, choć często nawet ich nie zauważasz. Warto być wrażliwym na Boże działanie i dostrzegać znaki, które On Ci daje. On zawsze pragnie być bardzo blisko Ciebie – czasem bezpośrednio, jak na przykład w sakramencie Eucharystii; kiedy indziej poprzez ludzi, których stawia na Twojej drodze. Jego miłość nigdy Cię nie opuszcza, w żadnych okolicznościach nie jesteś sam.

Wystarczy wyciągnąć rękę, by doświadczyć Jego obecności, dotknąć Go; otworzyć „duchowe oczy”, by zobaczyć Jego twarz. Pan jest naprawdę blisko! Zaufaj Mu, On nie zawodzi. Chce Twoje życie prowadzić, czynić je pełnym i szczęśliwym. Teraz możesz zdecydować, że pragniesz z Nim spędzić dalsze lata. On czeka na Twoje przyzwolenie. Czy porozmawiasz z Jezusem o tym? Czy opowiesz Mu o swoich radościach i smutkach; planach i marzeniach? Czy będziesz Jego przyjacielem? Wszystko zależy od Ciebie – Chrystus już okazał Ci największą miłość. A Ty? Czy ją odwzajemnisz?

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika Pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I LENISTWO

– Nareszcie czerwiec! – Fryderyk od rana był rozpromieniony. – Będą niedługo wakacje i będzie super!

– To prawda – uśmiechnął się Gienek. – Będą wakacje. Na pewno też będzie fajnie. Będzie można robić rzeczy, na które brakowało czasu w trakcie roku szkolnego.

– Och, już od razu planujesz, co można by zrobić – zaprotestował Szop. – Ja w tym roku podczas wakacji nic nie będę robił. Odpocznę i tyle.

– Nie jestem wcale przekonany, czy w ogóle da się nic nie robić. Zawsze coś się robi. Czyż nie? – zastanowił się Gienek.

– Niby tak, a niby nie. Bo niby spać i jedzenie obiadu, i odpoczywanie to też jakaś tam czynność, czyli robienie, ale jednak to nie jest praca, więc się nie liczy.

– Masz rację, to raczej takie językowe rozważania, jak w wierszyku *Leń* – przytaknął Pluszowy Mnich.

– No właśnie. „Jak to? Ja nic nie robię? A kto siedzi na tapczanie?”. Jak to kto? To ja! Fryderyk Szop! Ha, ha! – I obaj wybuchnęli śmiechem.

Żartowali jeszcze przez moment, próbując wymyślić inne przykłady nicnierobienia. Po chwili jednak Fryderyk spoważniał:

– Ale, ale. Czy to znaczy, że jeśli zdecyduję, że nie będę nic robił, to będę leniem?

– Dobrze pytanie – pochwalił Gienek. – Uważam, że to zależy, co masz naprawdę na myśli. Jasne, że nie będziesz chodził do szkoły, gdy są wakacje, a dorośli nie będą chodzić do pracy na urlopie, ale postanowienie, że przez całe dwa miesiące wakacji będzie się spało lub siedziało przed telewizorem z toną popcornu, to słaby pomysł.

– A Pismo Święte mówi w ogóle coś na ten temat? – zapytał Szop.

– Oczywiście – odparł Mnich i sięgnął po Biblię, która leżała na stoliku. Przewertował kilka kartek. – Na przykład w Księdze Przysłów jest napisane: „Leniwy pragnie i czeka na próżno, pragnienie pilnego jest zaspokojone”.



– He, he! Dobrze – zaśmiał się Freddy. – Od razu mi się przypomniało, jak planowałem zreperować rower, ale nigdy nie chciało mi się zacząć i czekałem, czekałem, i w końcu nigdy nie naprawiłem. A Waldek z grupy ministrantów przyszedł, zakasał rękawy, raz-dwa i wszystko zrobione.

– Pamiętam. Widzisz? To było w tamte wakacje. Waldek mógł powiedzieć: „Nie będę nic robił. Odpocznę i tyle”. Ale wtedy nie miałbyś naprawionego roweru.

– No właśnie. Chyba zaczynam rozumieć, na czym polegają te wakacje.

– O, zobacz. Tu mam następny fragment z Listu do Efezjan: „Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili”. Bóg chce, żebyśmy pełnili Jego wolę i robili dobre rzeczy, dlatego daje nam swoją łaskę. Nie da się odpocząć od robienia dobrych uczynków.

– O wakacjach od modlitwy i Mszy Świętej to już nie wspomnę – dodał Freddy.

– Dobry przykład – Gienek pokłuszył głową. – Dla mnie mówienie: „Na wakacjach odpocznę od Mszy Świętej”, to jak powiedzenie: „Na wakacjach odpocznę od jedzenia i oddychania, bo to za duży wysiłek”.

– No właśnie. Ale jak w takim razie dobrze spędzić wakacje, żeby i odpocząć, i nie wpaść w lenistwo?

– To zależy od każdego osobno – włączył się do rozmowy ksiądz Piotr, który właśnie wrócił z wizyty w domu opieki. – Myślę, że najważniejsze to znaleźć równowagę między jednym a drugim i pamiętać, że czasu, który mamy teraz, nie da się wykorzystać później.

– Że niby jeżeli dziś nie zjem deseru, to jutro też nie będę miał? – zdziwił się Freddy.

– Nie, ale jeśli dziś przebimbasz dwie godziny na nicnierobienie, to jutrzejszy dzień nie będzie miał dwudziestu sześciu godzin. Nie da się nazbierać czasu i odłożyć na potem. Ale najważniejsze jest to, żeby cały czas pełnić wolę Pana Boga, cokolwiek byśmy robili: „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”.

– A to pamiętam. Dlatego teraz lecę już czym prędzej do kuchni i zjem drugie śniadanie na chwałę Boga, ponieważ zgłodziłem od tej dyskusji! – powiedział Fryderyk i pomknął niczym błyskawica.

– Nie zapomnij tylko potem pozmywać naczynia, także na chwałę Boga! – zawołał za nim Gienek.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

250+ TRAS

czeka na odkrycie

Wybierz swoją krainę, dopasuj styl,
znajdź swoją trasę i przemierzaj Dolny Śląsk



www.dolnyslaskrowerem.pl



**DOLNY
ŚLĄSK**